

# ŚWIĘTOGÓRSKA RÓŻA DUCHOWNA

Rok XXXIV LIPIEC, SIERPIEŃ, WRZESIEŃ 2001

Nr 3 (175)



## UROCZYSTOŚĆ ŚW. JÓZEFA RZEMIEŚLNIKA PIELGRZYMKA MĘŻCZYŹN NA ŚWIĘTA GÓRĘ 1 maja 2001 r.



### Umiłowani Bracia!

Już po raz kolejny, w Uroczystość Św. Józefa, przychodzi pielgrzymować mężczyznom, młodzieńcom i chłopcom z naszej poznańskiej archidiecezji do tego Świętogórskiego Sanktuarium, przed cudowny obraz Maryi, Róży Duchownej. I nie ma w tym żadnej sprzeczności, że czcimy Opiekuna Świętej Rodziny właśnie przed wizerunkiem Jego umiłowanej małżonki, Matki Jezusa, Syna Bożego i Syna Człowieczego. Życie każdego mężczyzny znajduje bowiem najgłębszy wymiar w służbie jaką pełni on wobec swojej rodziny. W zależności od tego czy jest w tej rodzinie ojcem czy synem, mężem czy bratem służba ta wyraża się w różnych, charakterystycznych właśnie dla mężczyzny działaniach.

Święty Paweł w odczytanym przed chwilą fragmencie Listu do Kolosan tak określa te zadania. „*Mężowie miłujcie żony i nie bądźcie dla nich przykrymi. Dzieci – a więc i synowie – bądźcie posłuszni rodzicom we wszystkim, bo to jest miłe Panu*”. Ojcowie – swym postępowaniem – nie gorszcie dzieci, bądźcie dla nich wzorem dobrego, uczciwego życia; życia, które przebiega w zgodzie z nauką i przykazaniami Bożymi.

A zatem każdy mężczyzna powołany jest przez Boga do tego, aby w rodzinie spełniać rolę oddanego i troskliwego opiekuna żony i dzieci. Rodzina wpatrując się w postępowanie ojca powinna uczyć się tego wszystkiego co stanowi o wartości i godności człowieka: miłości Boga i bliźniego, sprawiedliwości, prawdomówności, uczciwości, hartu ducha w walce z pokusami i pożądlivościami. Patron dnia dzisiejszego Święty Józef, Opiekun Świętej Rodziny, daje nam przykład jak wypełniać to zadanie. Jest ono aktualne i ważne także dla tych mężczyzn, którzy z różnych względów nie zakładają rodziny: do kapłanów ślubujących celibat lub do mężczyzn samotnych. Także oni powołani są do wypełniania określonych funkcji wobec bliźnich, do których ich posyła i którym na różny sposób – choćby poprzez ojcostwo duchowe lub troskliwą opiekę – mają i mogą służyć.

Ale tytuł dzisiejszej uroczystości „Świętego Józefa, Rzemieślnika” – wskazuje na jeszcze jedno fundamentalne zadanie jakie stoi przed każdym mężczyzną. Zadaniem tym jest praca. Święty Józef służył swojej rodzinie pracując w pocie czoła jako cieśla.

Księga Rodzaju mówi, że: „*Bóg powołał człowieka do życia, aby ten czynił sobie ziemię poddaną*”. Poprzez pracę człowiek staje się współpracownikiem Boga w sprawowaniu władzy nad światem stworzonym. Konstytucja Soboru Watykańskiego II „*Gaudium et spes*” naucza, że: „*Mężczyźni i kobiety ... mogą słusznie uważać, że swoją pracą rozwijają dzieło Stwórcy i przyczyniają się do tego, by w historii spełniał się zamysł Boży*” (KDK, n. 54).

Poprzez pracę człowiek ma także możliwość osobistego rozwoju i dążenia do doskonałości. Jan Paweł II podczas pierwszej pielgrzymki do Ojczyzny, w 1979, tak o tym mówił: „*Praca ma dopomagać człowiekowi do tego, aby stawał się lepszym, duchowo dojrzalszym, bardziej odpowiedzialnym, aby mógł spełniać swoje ludzkie powołanie na ziemi.*”

Praca, która pomaga człowiekowi w jego rozwoju i umożliwia zdobycie środków utrzymania dla całej rodziny jest zatem fundamentalnym prawem każdego człowieka. To prawo do pracy umożliwia bowiem realizację bardziej jeszcze podstawowego prawa człowieka do życia i to – dodajmy z mocą – do godnego życia.

Jednocześnie praca jest obowiązkiem człowieka. Jan Paweł II w swojej słynnej encyklice „*Laborem exercens*”, w całości poświęconej kwestii pracy pisze: „*Człowiek powinien pracować zarówno ze względu na nakaz Stwórcy, jak też ze względu na swoje własne człowieczeństwo, którego utrzymanie i rozwój domaga się pracy. Powinien człowiek pracować ze względu na bliźnich, zwłaszcza ze względu na swoją rodzinę, ale także ze względu na społeczeństwo do którego należy*” (LE, n.16).

Umiłowani Bracia! A zatem praca każdego człowieka, ale zwłaszcza praca mężczyzny: męża, ojca, syna czy brata – na rzecz rodziny, dla dobra rodziny – jest prawem ale i obowiązkiem moralnym nałożonym przez samego Boga. Trzeba jej pragnąć i nie wolno się od niej uchylać!

Drodzy Bracia!

Bieżący rok, jest w Kościele Polskim obchodzony jako Rok Prymasa Tysiąclecia, Sługi Bożego Księdza Kardynała Stefana Wyszyńskiego. Przez długie lata i trudne dziesięciolecia był on prawdziwym ojcem naszego Kościoła i Narodu. Opiekował się, troszczył, nauczał, łajał gdy było trzeba. Nie zawahał się też przed przyjęciem osobistego cierpienia w imię prawdy i chrześcijańskich wartości, które kazały mu „bardziej słuchać Boga niż ludzi”.

W bogatym dorobku pisarskim Księdza Kardynała Wyszyńskiego znajduje się wiele dzieł poświęconych problematyce społecznej. Jest rzeczą znamienną, że już w 1946 roku młody, podówczas jeszcze „zwykły” ksiądz, Stefan Wyszyński napisał książkę zatytułowaną: „Duch pracy ludzkiej”. W prosty i przystępny sposób wyłożył w niej katolicką naukę o pracy człowieka. Książka ta była na przestrzeni lat kilkakrotnie wznawiana. Jeszcze na łożu śmierci, w pamiętnym solidarnościowym 1981 roku, Ksiądz Prymas prosił by ją po raz kolejny wydać. Z całą pewnością także w tym roku ukaże się ona ponownie. Sięgnijcie do niej Bracia. Znajdziecie w niej tyle głębokich i pięknych myśli o ludzkiej pracy i jej różnych wymiarach.

Dziś pragnę wam przybliżyć fragment, którym Ksiądz Prymas rozpoczyna swoje rozważania. Fragment ten jest bowiem niestety zdumiewająco aktualny.

Ksiądz Prymas przywołuje fragment z 20 rozdziału Ewangelii według św. Mateusza, który słyszeliśmy w dzisiejszej Liturgii Słowa. Oto gospodarz winnicy wychodzi w środku dnia na rynek i spotyka stojących tam ludzi. Pyta ich: „czemu tu stoicie cały dzień beczynnie?” Odpowiedź jaką otrzymuje – „Bo nas nikt nie najął” – nie uspokaja go. Mówi więc: „Idźcie i wy do winnicy”.

Czy ci ludzie byli mu potrzebni? Z pewnością nie, bo wówczas nająłby ich już z samego rana. A jednak – według Księdza Prymasa Wyszyńskiego – dobry gospodarz zatroszczył się, by nikt nie był bez pracy. Tym bardziej, że robotnicy stojący na placu nie są winni; oni stoją cierpliwie, by doczekać się pracy. Jakżeż to stare zagadnienie – bezrobocie! – skoro zapisano je już na kartach Ewangelii.

Ale przypowieść Chrystusowa zawiera jeszcze coś więcej. Jest ona znaczącym pytaniem nie tylko pod adresem stojących beczynnie na placu. Jest przykładem dla wszystkich, którzy kierują życiem ludzkim, by nie przechodzili obojętnie obok ludzi nie zatrudnionych, tych, którzy nie umieją zorganizować sobie pracy albo nie mają możliwości pracy lub też woli pracy. Gospodarz ewangeliczny rozwiązuje problem: posyła do pracy, zachęca do niej, organizuje ją i daje zapłatę.

Rosnące bezrobocie jest w naszej Ojczyźnie zmorą ostatnich miesięcy. Jest to zjawisko nad wyraz niebezpieczne. Pozbawia ono bowiem człowieka możliwości tworzenia wartości, rozwijania zdolności, doskonalenia siebie i służenia innym (szczególnie rodzinie). Rodzi ono przekonanie o bezużyteczności człowieka. Szczególnie groźne są jego skutki w odniesieniu do ludzi młodych, prowadząc często do alkoholizmu, narkomanii czy wzrostu przestępczości. Młodzi ludzie pozbawieni środków do życia tracą nadzieję na założenie rodziny, wychowanie dzieci. Często dochodzi na tym tle do załamania i samobójstw.

Trzeba nam wszystkim, od Państwa i Kościoła począwszy, a na każdej pojedynczej rodzinie skończywszy, przeciwstawiać się postawom apatii i bierności, które zniechęcają do inicjatywy i poszukiwania zatrudnienia. Trzeba tworzyć warunki umożliwiające zdobywanie dodatkowych kwalifikacji i podnoszenie poziomu wykształcenia. Rosnący poziom bezrobocia jest również – jak twierdzą niektórzy – wynikiem niskiej efektywności i jakości pracy. W gospodarce rynkowej zarabia nie ten, który cały dzień był w pracy, ale ten, który wyprodukował dobry produkt i znaleźli się nabywcy. Trzeba więc chronić „etos pracy” i kształtować go głównie w młodym pokoleniu. Trzeba przeciwstawiać się z całą mocą prawa i poprzez różne inicjatywy społeczne różnego rodzaju cwaniactwu, żerowaniu na ludzkiej bezradności, nieuczciwości i niesprawiedliwości w traktowaniu pracowników przez ich bezwzględnych pracodawców. Nie można też pozwolić by niedola ludzi pozostających bez pracy była wykorzystywana do gry politycznej różnych grup interesów.

Drodzy Bracia!

My wszyscy mężczyźni – wy ojcowie rodzin i my kapłani, duchowi ojcowie – musimy wzmóc opiekę i troskę o otaczających nas wkoło – często w najbliższym sąsiedztwie – ludzi słabszych, bezbronnych, mniej zaradnych, często pozbawionych szans ze względu na nieatrakcyjny wiek lub zdolności. Wiem, że wasze życie też nie jest łatwe, że często ledwie wiążecie koniec z końcem, rezygnujecie z wielu przyjemności, a nawet zwykłych potrzeb dnia codziennego. Lecz wzywam Was

Drodzy Bracia do chrześcijańskiej postawy solidarności z tymi, którzy są w jeszcze większej od nas biedzie i potrzebie. Niech nam w tym zbożnym dziele pomaga i umacnia dzisiejszy patron, Święty Józef. I niech nas prowadzi ze swym Synem Maryja, Świętogórska Róża Duchowna. Amen.

Ks. Bp Grzegorz Balcerek

## CZYM JEST KOŚCIÓŁ ?

### **Dlaczego o Kościele?**

W minionym 2000 roku całe chrześcijaństwo na ziemskiej kuli, a szczególnie Kościół Katolicki obchodził Wielki Jubileusz istnienia tegoż Kościoła powołanego przez samego Chrystusa dla kontynuowania zbawczej misji względem ludzkich pokoleń, aż do skończenia świata. W Rzymie i na świecie liczne i wielkie uroczystości, bez precedensowe pielgrzymki Ojca Świętego śladami Mojżesza i Chrystusa, miliony ludzi przechodzące dniami i nocami Święte Bramy dla dostąpienia łaski Jubileuszu, czyli jak gdyby zamknięcia dotychczasowego bilansu życia i otwarcia nowej jego karty. Dziś Święte Bramy pozostają zamknięte. Zamknięta została też ostatnia karta XX tomu wielkiej i przebogatej historii Kościoła i otwarta nowa, początków XXX wieku, początków trzydziestego tomu. Zapisywać go będą wydarzenia pokoleń następnych, aż do końca, aż do momentu, który zakreślił mu Bóg.

W ubiegłorocznym kwartalniku „Świętogórskiej Róży Duchownej” dość obszernie pisałem o wydarzeniach Roku Jubileuszowego, zgodnie zresztą z duszpasterskimi wskazaniem Episkopatu Polski. Obecnie Drogim Czytelnikom zajmę trochę czasu tematem, dla mnie osobiście bardzo atrakcyjny, a mianowicie dotyczącym Kościoła. Oczywiście będą to treści bardzo fragmentaryczne z tej chociażby racji, że Kościół liczy 2000 lat, które w kwartalniku absolutnie się nie zmieszczą.

Dlaczego zatem o Kościele? Z tej chociażby racji, by uzmysłowić kim naprawdę jesteśmy, my wszyscy ochrzczeni i wierzący w Chrystusa, którzy ten Kościół stanowimy. Po drugie, by wyzbywać się jakiegoś kompleksu niedowartościowania i mniejszości wobec ustawicznych i zmasowanych ataków na Kościół prowadzonych współczesnymi środkami przekazu przez wszystkie odcienia ateizmu i liberalizmu, obrzucającego Kościół inwektywami w formie chociażby takich jak Kościół to: ciemnogród, wsteczniectwo, średniowiecze, zabobon, wróg postępu itd., itd. By wreszcie uświadomić sobie, że Kościół jest dziełem Boga i że rzeczywiście dla sił ludzkich i piekielnych pozostanie zawsze nieosiągalny. Przemijają przecież wieki i pokolenia. Pojawiają się coraz to nowi prorocy wieszczący rychły kres Kościoła, pojawiają się coraz nowi kandydaci na Jego grabarzy, wyposażeni w coraz nowsze i bardziej precyzyjne przyrządy do Jego grzebania, a On trwa. Kroczy niestrudzenie w dzieje ludzkie, pełni swoją zbawczą misję, grzebie po drodze swoich niedoszłych grabarzy, bije im w pogrzebowe dzwony i trwa, bo „*bramy piekła go nie zwyciężą*”.

### **Czym jest Kościół.**

Należy wobec tego postawić pytanie: czym jest Kościół? Kościół to olbrzymia rzesza, bo licząca w tej chwili ok. 1 mld 200 mln ochrzczonego ludu Bożego będącego w jedność z namiestnikiem Chrystusa na ziemi, a mianowicie papieżem. W dawniejszym nauczaniu eklezjologii mówiło się „*Ubi Petrus ibi Ecclesia*” – „*Gdzie Piotr, tam Kościół*”. Dzisiaj w dobie ekumenizmu, nazywa się też i inne wspólnoty chrześcijańskie jak prawosławie, protestantyzm, czy anglikanizm Kościołem chociaż w istocie rzeczy ze względu na brak jedności z Papieżem takimi nie są. Kościół, jak wyznajemy w Składzie Apostolskim jest jeden, święty, katolicki, apostolski, którego założycielem był sam Jezus Chrystus. Znamienne są dwie wypowiedzi Chrystusa, tego właśnie zagadnienia dotyczące. Jedna to zapowiedź powołania do życia Kościoła, oparcie Go o papieżstwo i zapewnienie Jego trwania, aż do skończenia świata: „*Piotrze Ty jesteś opoką i na niej zbuduję Kościół mój, a bramy piekła go nie zwyciężą*”. Druga, to przekazanie Piotrowi władzy nad Kościołem, tam nad jeziorem Galilejskim, kiedy Chrystus postawił trzykrotne pytanie Piotrowi: „*Miłujesz mnie więcej niż tamci ... Paś baranki moje, paś owce moje*” /J 21,17/. I bardzo charakterystyczne słowa Chrystusa: „*Tobie dam klucze Królestwa Niebieskiego, cokolwiek zwiążesz na ziemi, będzie związane w niebie, a cokolwiek rozwiążesz na ziemi będzie rozwiązane w niebie*”. A zatem, gdzie Piotr w osobie takiego czy innego papieża, tam Kościół. W neomodernistycznej propagandzie usiłuje się często utożsamiać

Kościół z biskupami, papieżem, i duchowieństwem, po to by stawiać podziały na oni i my. Tymczasem nie jest to Kościół, podobnie jak wszyscy ochrzczeni i wierzący w Chrystusa nie są Kościołem. By mógł zaistnieć Kościół musi być ten trzeci niezwykle ważny, a nawet istotny element, a mianowicie, jedność z następcą Św. Piotra, mianowicie Papieżem, który z ustanowienia Chrystusa jest najwyższym zwierzchnikiem tegoż Kościoła i nieomylnym interpretatorem ewangelicznej prawdy i zasad moralnych.

### **3. Kościół – to żyjący wśród nas Chrystus.**

Kościół powołał do istnienia sam Jezus Chrystus. Jest to nie zaprzeczalny fakt historyczny. W pierwszym stadium składał się On z kilkunastu jednostek, wybranych spośród innych jako zaczątek tego wszystkiego, co miało się dokonać na przestrzeni 2000 lat. A wiemy, że na przestrzeni tych 2000 lat, mimo ustawicznych prześladowań, mimo milionów ofiar jakie każdy wiek spychał do grobów, mimo najróżnorodniejszych form walki, rozrósł się i ustawicznie rozrasta w potężne drzewo, a to dlatego tylko że Kościół jest dalszym, tajemniczym pobytom Chrystusa wśród nas, jest Jego odbiciem, jest po prostu żyjącym Chrystusem wśród nas i w nas. Wystarczy wspomnieć słowa Chrystusa skierowane do Apostołów: „*Kto was słucha, Mnie słucha, a kto wami gardzi, Mną gardzi*” /Łk 10,16/. To samo może powiedzieć o sobie Kościół: Kto mnie słucha, słucha samego Chrystusa, kto mną gardzi, gardzi Chrystusem, kto mnie widzi, widzi Chrystusa, kto mnie naśladuje, naśladuje Chrystusa. Nauka Kościoła jest nauką samego Chrystusa. Wszystkie prawdy wiary nauczane przez Kościół są pochodzenia boskiego. Są one nigdy niewyczerpalnym skarbcem Kościoła, do którego ustawicznie sięga Kościół i wydobywa z Niego nova et vet era – nowe i stare rzeczy. Nowe w formie, dostosowywane do ustawicznie zmieniającej się mentalności ludzkiej, poglądów i kultury /dziś mowa o nowej ewangelizacji/ i stare tzn. nigdy nie zmieniające się w treści. Kościół temu zadaniu nigdy w swojej dotychczasowej historii się nie sprzeniewierzył, nie wyparł się Chrystusa i nie sprzeniewierzył się Ewangelii, natomiast bronił i broni praw moralnych, mimo ustawicznych obelg, krzywdzących pomówień i największych nawet ofiar. Nigdy nie dał się nabrać na przynętę przekupstwa, uznania za „postępowość”, pochwały czy odznaczeń najwyższymi nawet odznaczeniami uchwalanymi przez ludzi. Pragnieniem Kościoła do końca świata pozostanie obrona spraw Chrystusowych, nauczanie Jego zasad i prowadzenie dusz do zbawienia. Jako pełnomocny szafarz łask Chrystusowych, jest zewnętrznym przejawem niewidzialnego Królestwa Prawdy i łaski jakie Chrystus – założyciel pozostawił na ziemi. Jedyną Jego ambicją to wcielanie w życie idei Chrystusowych i kształtowanie dusz ludzkich na Jego podobieństwo. Zewnętrzna strona Kościoła, tzn. ludzie, formy organizacyjne – doskonałe zresztą – ceremonie liturgiczne, prawo, święta, posty, wspaniała sztuka kościelna nie stanowią istoty Kościoła katolickiego. Jego treścią istotną to głoszenie Chrystusowej nauki i szerzenie Królestwa Bożego na ziemi, bo Kościół, to żyjący nadal Chrystus.

### **Kościół – Mistyczne Ciało Chrystusa.**

Kościół Chrystusowy jest też Mistycznym Jego Organizmem. Mistyczny tzn. niepojęty, będący tajemnicą wiary, ale będący też niezaprzeczną widzialną rzeczywistością złączoną sakramentem Chrztu św. z Jego głową, którą jest Chrystus. Można powiedzieć, będący również Jego sercem, ustawicznie Go ożywiającym swoją łaską, płynącą do najdalszych Jego zakamarków siedmioma aortami sakramentów. O Kościele jako Mistycznym organizmie Chrystusa poucza nas i zapewnia św. Paweł Apostoł „*Jak bowiem w jednym ciele wiele członków mamy, a wszystkie członki, różne mają funkcje tak my wszyscy jednym ciałem jesteśmy w Chrystusie*” /Rz 12, 4-5/. „*Jak jedno jest ciało i wiele ma członków, a wszystkie te członki, choć jest ich wiele, przecież jednym są ciałem, tak samo i Chrystus, bo w jednym Duchu wszyscyśmy w jedno ciało zostali ochrzczeni*” /1Kor 12, 12-13/. Chodzi więc o, to by wszyscy naśladujący Chrystusa stanowili społeczeństwo wiary nadprzyrodzonej i żyli owocem odkupienia. Obowiązkiem katolików jest upodabniać się do Chrystusa, a zadaniem Kościoła urzeczywistniać w duszach ludzkich nadprzyrodzoną jedność z Bogiem przez łaski Chrystusowe. Tworzyć przez wspólnotę wiernych, Mistyczne Ciało Chrystusa zgodnie z Jego słowami wypowiedzianymi podczas ostatniej wieczerzy: „*Jak Ty Mnie posłałeś na świat i Ja ich posyłam ... Nie tylko za nimi proszę, ale i za tymi, którzy przez słowo ich uwierzą we mnie, aby wszyscy byli jedno, jak Ty, Ojcze, we Mnie, a Ja w Tobie jedno jesteśmy*” /J 17,18-21/. Przedziwna to i zdumiewająca prawda wiary. Kościół to przecież miliony ludzi żyjących na różnych kontynentach i różnych

zakątkach świata, ludzi młodych i starych, zdrowych i cierpiących, więcej i mniej grzesznych o różnej mentalności i różnych charakterach tworzy żywe Mistyczne Ciało Chrystusa. Wszyscy jesteśmy włączeni poprzez sakramenty święte w obieg Chrystusowej łaski. Tętni w nas Jego życie i ożywiają w nas Jego radości i Jego pragnienia.

Wobec tego, że włączeni jesteśmy w Mistyczny Organizm jesteśmy jego częścią składową trzeba sobie uzmysłowić niezrównany zaszczyt jaki może spotkać człowieka wierzącego: „*Czyż nie wiecie, że ciała wasze są członkami Chrystusa*” – pyta św. Paweł /1 Kor 6,15/. Z tego zaś nadzwyczajnego zaszczytu wynikają jednak pewne obowiązki. Niektóre spośród nich postaram się pokrótce zasygnalizować:

**a/** miłość i szacunek dla ludzi wszystkich, a szczególnie tych, którzy tę wspólną ochrzczonych stanowią. Wszyscy katolicy to nasi bracia i siostry, chociaż różniący się wiekiem, stanowiskiem społecznym i powołaniem. Wobec Chrystusa wszyscy jesteśmy równi, bo stanowimy członki Jego ciała.

**b/** podporządkowany decyzjom Kościoła dotyczącym wiary i najwyższych wartości. Ta właśnie kwestia nastęrcza różnym ludziom wiele powierzchownych i bardzo często z gruntu fałszywych rozumowań. Trudno niektórym na ślepo uwierzyć w to, czego nie rozumieją. Zapominają, że w każdej dziedzinie życia jesteśmy zdani na opinie innych, na zawierzenie innym. Wielu próbuje kwestionować to, co wypracowały wieki i chodzić ścieżkami własnego rozumu po to, by najprawdopodobniej zbłądzić. „Jestem wierzący, ale nie praktykujący, wiarę pojmuję inaczej, niż mówi to Kościół, zresztą jest demokracja i mogę wierzyć jak mi się podoba” – oto często dziś spotykane postawy wielu ludzi, błędnych niestety po manowcach. Chrześcijaństwa nie można oddzielić od Kościoła. Każda myśl, każda idea dąży do urzeczywistnienia. Wiara w Chrystusa nie jest abstrakcją, nie jest czymś oderwanym od życia, ale jest świętą rzeczywistością zawartą w Kościele katolickim. Szukanie i zachowanie wiary poza Kościołem znaczy tyle samo co ignorowanie w górach znakami wytyczonych bezpiecznych ścieżek, znaczy to samo co szukanie w ciemną noc po omacku nad przepaścią drogi.

I o jednym jeszcze należy pamiętać: Szawel, fanatyczny wróg chrześcijaństwa w okolicach Damaszku na pytanie kim jesteś Panie? Usłyszał głos: „*Jam jest Chrystus, którego ty prześladujesz*” /Dz Ap 9,4/. Czyli, że Kościół jest wśród nas żywym Chrystusem, jest Jego Mistycznym Ciałem.

Ks. Michał Smagacz CO.r.

### **Ty, który jesteś samą Prawdą, bądź uwielbiony!**

*Duchu,, Prawdo Odwieczna, uświęć nas w prawdzie!*

*Daj nam ujrzeć świat takim, jakim jest.*

*Daj nam łaskę widzenia w prawdzie samych siebie.*

*Daj nam poznać jak bardzo zostaliśmy obdarowani.*

*Przyjdź i ogarnij tych, którzy siedzą w mroku,*

*przekonaj nas o Twojej obecności*

*i doprowadź do spotkania z Chrystusem*

*w chwale Ojca. Amen*



## CO TO ZNACZY, ŻE DUCH ŚWIĘTY JEST POCIESZYCIEM?

Wielokrotnie w Kościele, szczególnie w czasie, gdy obchodzimy Zesłanie Ducha Świętego, słyszymy, że trzecia Osoba Trójcy Świętej nazywana jest Pocieszycielem. Warto zastanowić się, co oznacza to słowo pochodzące z Ewangelii wg św. Jana. Sam Pan Jezus mówi tam „*Jeżeli Mnie miłujecie, będziecie zachowywać moje przykazania. Ja zaś będę prosił Ojca, a innego Pocieszyciela da wam, aby z wami był na zawsze - Ducha Prawdy, którego świat przyjąć nie może, ponieważ Go nie widzi ani nie zna. Ale wy Go znacie, ponieważ u was przebywa i w was będzie*” /J 14,15-17/. Na innym miejscu czytamy: „*Gdy zaś przyjdzie On, Duch Prawdy, doprowadzi was do całej prawdy. Bo nie będzie mówił od siebie, ale powie wszystko, cokolwiek usłyszysz, i oznajmi wam rzeczy przyszłe. On Mnie otoczy chwałą, ponieważ z mojego weźmie i wam objawi*”. /J 16,13-14/. O kim mówił Zbawiciel? Czy jest w tych słowach zawarte jakieś istotne dla nas przesłanie? Z pewnością tak. Przyjrzyjmy się temu nieco bliżej.

Jesteśmy pielgrzymami w drodze do nieba. Na tej drodze nieustannie doświadczamy słabości, która jest konsekwencją grzechu pierworodnego. Jesteśmy wierzący, ale widzimy rzeczywistość naszej wiary jakby w zwierciadle, po części. /1 Kor 13,12-13/. Największym dowodem tego, że mamy „słomiany zapal” w wierze stanowi zaparcie się św. Piotra – tego, który był tak blisko Pana Jezusa i tak zapewniał o swojej miłości. To przecież on powiedział Jezusowi «*Choćby wszyscy zwątpili w Ciebie, ja nigdy nie zwątpię*». Jezus znał jego ludzką słabość. Dlatego mu rzekł: «*Zaprawdę, powiadam ci: Jeszcze tej nocy, zanim kogut zapieje, trzy razy się Mnie wyprzesz*» /Mt 26,32-34/. Wiadomo jak dramatyczna była dla Piotra nadchodząca noc. Również my nie jesteśmy wolni od niebezpieczeństwa utraty wiary w Zbawiciela. Dlatego wszyscy w Kościele potrzebujemy umocnienia, pokoju serca i nade wszystko głębszego duchowego poznania nauki Jezusa Chrystusa. Wszyscy bowiem po części jesteśmy niedowiarkami. Tak było w Kościele zawsze i tak też pozostanie do ostatniego dnia.

Nasza nieustanna walka o wiarę jest powodem, dla którego cała wspólnota wierzących otrzymała w Dniu Pięćdziesiątnicy Ducha Świętego, którego misja polega właśnie na tym, aby umacniać nas w drodze do nieba. Przypomnijmy nauczanie Katechizmu Kościoła Katolickiego: *Posłanie Chrystusa i Ducha Świętego wypełnia się w Kościele. Duch przygotowuje ludzi, uprzedza ich swoją łaską, aby pociągnąć ich do Chrystusa. On ukazuje im Zmartwychwstałego Pana, przypomina im Jego słowa i otwiera ich umysły na zrozumienie Jego Śmierci i Jego Zmartwychwstania* [KKK 737]. Zauważmy, że nikt z nas nie spotkał się z Panem Jezusem, który chodził po ziemi dwa tysiące lat temu. Po Zmartwychwstaniu i Wniebowstąpieniu pozostaje On wśród nas obecny przez Ducha Świętego, który nam Go ukazuje i do Niego pociąga, przypominając nam Jego słowa i czyny. Bez Ducha Świętego pozostawalibyśmy „sierotami” i nie przeżywalibyśmy więzi z Panem. Ale to Duch sprawia, że Chrystus jest wśród nas i wlewa w nasze serca miłość, która jest pocieszeniem: Pan odszedł, ale nas nie opuścił. Ten Duch poucza nas nieustannie tylko i wyłącznie o tym, co Pan Jezus mówił przed swoim Wniebowstąpieniem: „*On Mnie otoczy chwałą – mówi Chrystus – ponieważ z mojego weźmie i wam objawi*” /J 16,14/. Duch został posłany po to, abyśmy pozostali wierni Chrystusowi. Przyszedł, aby ukazać to, co było ukryte w czasie pobytu Chrystusa na ziemi.

Zbawiciel bardzo pragnął, aby wszyscy wierzący stanowili jedność. Modlił się o to słowami „*Ojcze Święty, zachowaj ich w Twoim imieniu, które Mi dałeś, aby tak jak My stanowili jedno*” /16,12/. Funkcją, która szczególnie charakteryzuje działanie Ducha Świętego w Kościele jest to, że nieustannie buduje On jedność wśród wyznawców Chrystusa. Bo to On ma moc przemienić ludzkie serca, wlać w nie boską miłość i uzdolnić nawet największych grzeszników do pojednania z Bogiem i wspólnotą Kościoła. Dzięki Duchowi Świętemu mogą zostać pokonane największe ludzkie podziały.

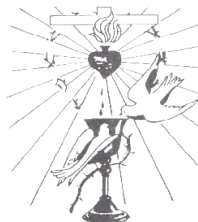
Duch Święty czuwa nad Kościołem od czasów apostoelskich aż do dziś. To Duch mówił Apostołom, co mają czynić, gdy udawali się w podróż misyjną (jak w Antiochii, skąd wyruszają Barnaba i Paweł /Dz 13,1-4, 16,6/). I to ten sam Duch mówi dziś Janowi Pawłowi II, jak ma kierować Kościołem. Na Soborze w Jerozolimie przypieczętowano postanowienia stwierdzeniem

*postanowiliśmy bowiem, Duch Święty i my.../Dz 15,28/*. I pod taką asystencją Ducha Pocieszyciela podejmowane są wszystkie najważniejsze decyzje Kościoła. Pocieszyciel poucza nas o prawdzie. Jest jej gwarantem. Dlatego mamy pewność, że całe nauczanie Kościoła jest takie, jakiego pragnie Chrystus.

Duch Święty, nieustannie tak aktywnie czuwający nad każdym z nas i nad nami wszystkimi, może doprowadzić nas do Chrystusa i być dla nas Pocieszycielem, gdy tylko Mu na to pozwolimy. To my mamy nieustannie otwierać się na Jego działanie i przyjmować Jego natchnienia. Gdy ich nie zaniedbujemy, lecz wypełniamy, nasze serce unosi się do Boga i wypełnia nas radość, że możemy rozwijać się i żyć bogobojnie, i napełniać się Jego pociechą /por. Dz 9,31/. Wtedy czujemy, że Chrystus dał nam Pocieszyciela, który wyjaśnia nam Jego słowa i czyny, czuwa nad postanowieniami Kościoła, buduje jedność i przemawia do każdego z nas w głębi duszy jak w konsekrowanej świątyni.

Kl. Jakub Przybylski

**EUCHARYSTIA**



**DUCH ŚWIĘTY**

## **PRZEBÓSTWIENIE**

Jest taki czas i takie miejsce, gdzie **na pewno** możemy doświadczyć Boga. Takim czasem i miejscem naszego spotkania z Bożą miłością są sakramenty Kościoła. Sakramenty są zwyczajną drogą naszego uświęcenia. W sakramentach w sposób pewny, niezależnie od osobistej świętości kapłana, który je sprawuje, możemy spotkać się z Bogiem i otrzymać Jego łaskę. Najświętszym Sakramentem nazywamy Eucharystię, gdyż przez nią nie tylko otrzymujemy łaskę Bożą, ale przyjmujemy samego Dawcę łaski – Boga Najświętszego.

Msza św. jest największym cudem jaki dokonuje się na naszych oczach, bowiem cała Trójca Święta sprawia, że zwykły chleb i wino stają się Ciałem i Krwią Jezusa Chrystusa, zrodzonego z Ojca przed wszystkimi wiekami, który dla nas stał się Człowiekiem. Św. Atanazy (+373) powie, że „*Bóg stał się człowiekiem, ażeby człowiek mógł stać się Bożym*”. Tajemnica Wcielenia i tajemnica Eucharystii mają wzajemny związek dzięki Duchowi Świętemu, który tak jak swego czasu sprawił, że Odwieczne Słowo Ojca stało się Człowiekiem z Maryi Dziewicy, tak samo dzisiaj sprawia, że dary materialne: chleb i wino stają się Pokarmem duchowym i mogą zaspokoić największe pragnienie człowieka – pragnienie nieśmiertelności przez przebóstwienie.

Św. Bazyli (+379) widzi bezpośredni związek Eucharystii z Pięćdziesiątnicą, a św. Efrema (+373) w swoim nauczaniu posuwa się jeszcze dalej i mówi, że w Eucharystii przyjmujemy oprócz uwielbionego Ciała Chrystusa, także Ducha Świętego:

*„W Twym chlebie żyje Duch, który nie może być spożyty,*

*W Twym winie płonie ogień, który nie może być wypity.*

*Duch w Twym chlebie, Ogień w Twym winie*

*Są wielkimi cudami, jakie przyjmują nasze wargi.”*

Użyty przez św. Efrema symbol Ognia, jest synonimem Ducha Świętego i nawiązuje bezpośrednio do opisu Zesłania Ducha Świętego na Apostołów w Wieczerniku (por. Dz 2,3). Przez ten Ogień następuje „spalenie” grzechów człowieka i następuje jego uświęcenie.

Podczas każdej Mszy św. uczestniczymy w tych wielkich dziełach Bożych. Skutkiem przyjmowania Eucharystii, jest nasze uświęcenie, a ostatecznym Jej celem jest nasze przebóstwienie, którego dostąpimy w niebie. Chrystus zapewnia nas w Ewangelii, że  *kto pożywa ciało moje i pije moją*



*kwę, ma żywot wieczny (J 6,54). Przez przyjmowanie komunii św. już teraz uczestniczymy w życiu Zmartwychwstałego i Uwielbionego Pana, bowiem według Ojców wschodnich, czego dotknie Duch Święty, to jest przemienione i uświęcone. Przebóstwienie oznacza uczestnictwo w życiu samego Boga, gdyż zgodnie z myślą św. Jana Damasceńskiego (+758) przez posiadanie Boga w sobie, dzięki łasce stajemy się tym, kim On jest z natury. Nie oznacza to jednak zniesienia naszej ludzkiej natury lecz jej pełną realizację. Jak to jest możliwe? Tak jak Bóg mógł stać się Człowiekiem ze względu na nas, tak samo człowiek może zostać przebóstwiony, ze względu na Boga. Przebóstwienie jest naszym powołaniem, które Bóg zaplanował dla nas stwarzając nas na Swój obraz i podobieństwo (Rdz 1,26). Ten sam Duch, który przemienia chleb i wino w Ciało i Krew Chrystusa, przemienia także nas, którzy przyjmujemy święte Postacie, abyśmy się stali podobni do Jezusa Uwielbionego w swoim Człowieczeństwie. Nasze przebóstwienie rodzi się w terażniejszości. Prowadzi do niego zaś tylko jedna droga: wcielania w naszym życiu miłości Bożej.*

Jeżeli uwierzmy i uświadomimy sobie Kogo przyjmujemy w Eucharystii, to niewątpliwie dokona się w nas przemiana, która przerośnie nasze, nawet najśmielsze pragnienia. Bóg oczekuje jednak naszej **współpracy**, aby mógł w nas dokonać cudu przebóstwienia. Ojcowie Kościoła, którzy są mistrzami życia duchowego podkreślają, że naszą współpracę z Bogiem i tak zawsze uprzedza Jego inicjatywa, a my ze swej strony mamy uczynić wszystko, aby ją podjąć.

Dk. Dariusz Dąbrowski COr.

#### Literatura

B. Czesz, *Duch Święty został nam dany, Nauczanie Ojców i wiara starożytnego Kościoła*, Gniezno 1998

Ch. Schönborn, *Przebóstwienie, Życie i śmierć*, tł. W. Szymona, Poznań 2001



**Ksiądz Kardynał Stefan Wyszyński**

**– Prymas Polski**

**3.08.1901 – 28.05.1981**

### **PER MARIAM - SOLI DEO – TAJEMNICA**

Ojciec Święty Jan Paweł II napisał o sobie z okazji 50-lecia kapłaństwa następujące słowa: „... *Dziś wiem, że nie był to przypadek. W kontekście tego wielkiego zła, jakim była wojna, w moim życiu osobistym jakoś wszystko działało w kierunku dobra, jakim było powołanie. Wszystko poniekąd dopomagało ku dobremu...*”. (Dar i Tajemnica, Wydawnictwo WAM – Kraków 1996 r. – str. 36). Zestawmy tę papieską wypowiedź ze słowami Prymasa Tysiąclecia, które usłyszał O. Jan Pach – paulin pracujący w bibliotece prymasowskiej nad spuścizną kaznodziejską

Księdza Prymasa, która liczy sobie kilkaset tysięcy stron maszynopisu. Powiedział do O. Jana: „*Czytaj, czytaj, może coś zrozumiesz. Ja nie wiele rozumiem, ale wiem, że Maryja prowadziła mnie jedyną słuszną drogą, jaką mogłem obrać.*” (Niedziela z 8.IV.2001 r. „Prorocka misja Prymasa Tysiąclecia” – O. Jan Pach – paulin.)

Przenosząc słowa papieskie w życie Księdza Kardynała Wyszyńskiego i zestawiając je z powyższą jego wypowiedzią, trzeba powiedzieć, że w Jego życiu nie było przypadków. On był prowadzony ku temu wielkiemu dobru, jakim było dobro Kościoła, naszej Ojczyzny, a nade wszystko chwała Maryi. Każde wydarzenie, każda decyzja, każde kazanie trzeba widzieć w tym wielkim

kontekście tej tajemnicy, która ujawniała się przez posługiwanie Księdza Prymasa, a której On był świadomy.

Czas trzyletniego odosobnienia – więzienia, który on nazwał „*czasem – in vinculis pro Ecclesia*”, a w Narodzie było uważane jako wielkie nieszczęście, okazał się czasem błogosławionym. W „Zapiskach więziennych” pod datą 25.IX.1956 r. zapisał: „*Omnia bene fecisti... Po trzech latach mego więzienia ten wniosek uważam za ostateczny. Nigdy nie wyrzekłbym się tych trzech lat, takich trzech lat z curriculum mego życia... Jednak lepiej, że upłynęły one w więzieniu, niżby miały upłynąć na Miodowej. Lepiej dla chwały Bożej, dla pozycji Kościoła Powszechnego w świecie – jako stróża prawdy i wolności sumień; lepiej dla Kościoła w Polsce i lepiej dla pozycji mojego Narodu; lepiej dla moich diecezji, i dla wzmocnienia postawy duchowieństwa. A już na pewno lepiej dla dobra mej duszy. Ten wniosek zamykam dziś, w godzinie mego aresztowania, swoim Te Deum i Magnificat*”.

Uświadomił sobie swoją Maryjną drogę od wczesnej młodości. Pisał bowiem w Rywałdzie: „*Wśród lektury dziennej przewijają się myśli, które snują się wokół mego związku z Matką Bożą. Wcześniej straciłem Matkę rodzoną, która miała szczególne nabożeństwo do Matki Bożej Ostrobramskiej, dokąd jeździła z pielgrzymką, jeszcze z Zuzeli. Ojciec mój natomiast ciągnął zawsze na Jasną Górę. Cześć Matki Bożej w życiu domowym była bardzo rozwinięta; często odmawialiśmy wspólnie różaniec w godzinach wieczornych. Gdy Matka moja umierała w Andrzejowie (31.X.1910) – usłyszałem Jej ostatnie słowa, do mnie skierowane: „Stefan, ubieraj się”. Wyszedłem, wziąłem palto i wróciłem do łóżka. Nie zrozumiałem. Ojciec wyjaśnił mi później, co Matka miała na myśli. Po śmierci Matki naszej, służąca domowa, zacna Ulisia, często nam mówiła o Matce Niebieskiej. Byłem sercem związany z pięknym posągim Matki Bożej stojącym na cmentarzu kościelnym. Później, gdy byłem w Warszawie, w gimnazjum Wojciecha Górskiego, uczucia swoje przenieśliem na posąg Matki Bożej Passawskiej, na Krakowskim Przedmieściu, przed kościołem Res sacra miser, gdzie zbierały się niektóre klasy szkolne na nabożeństwo.*

*W czasie pobytu w Seminarium Duchownym we Włocławku dwa nabożeństwa się wzajemnie uzupełniały: do Serca Panna Jezusa i do Matki Bożej Jasnogórskiej, której obraz był w bocznym ołtarzu. Wszystkie święta Matki Bożej obchodziłem z wielkim podniesieniem ducha. Święcenia kapłańskie otrzymałem w kaplicy Matki Bożej Częstochowskiej w Bazylice Włocławskiej. Pierwszą Mszę św. odprawiłem na Jasnej Górze, przed Obrazem Matki Bożej Częstochowskiej. Odtąd chętnie wybierałem ołtarz Matki Bożej, by przed nim składać Bogu codzienną Ofiarę. Nabożeństwo maryjne ożywiło się we mnie szczególnie w czasie ostatniej wojny. Związałem się gorąco z ołtarzem Matki Bożej Wrociszewskiej, przed którym spędzałem co dzień długie godziny wieczorne. W ciągu pracy mojej w Laskach, wśród dziatwy ociemniałej, podtrzymywałem ducha strwożonych sytuacją przyfrontowego życia głównie modlitwą do Matki Bożej. Rzecz znamienita, chociaż Zakład przechodził przez bardzo ciężkie chwile odstrzału artyleryjskiego, pacyfikacji Kampinosu, nigdy nie byliśmy zmuszeni do odłożenia wieczornego różańca.*

*Nosiłem się z zamiarem wstąpienia do Zakonu Paulinów i poświęcenia się pracy wśród pielgrzymów. Ojciec Kornilowicz, mój kierownik duchowny, oświadczył mi, że to nie jest moja droga. Ale nie przestałem myśleć, że życie moje musi jednak iść drogą maryjną, jakkolwiek by płynęło.*

*Odtąd wszystkie ważniejsze moje sprawy działały się w dzień Matki Bożej. „Zwiastowanie” biskupstwa lubelskiego miało miejsce w Poznaniu z ust Jego Eminencji kardynała Hlonda – w dzień Zwiastowania Najświętszej Panny (1946). Od razu postanowiłem sobie, gdy następnego dnia składałem konsens kanoniczny, że na mojej tarczy biskupiej będzie mi przewodziła Matka Boża Jasnogórska. Dlatego wybrałem Jej miesiąc na konsekrację i na ingres. Dlatego konsekracja miała miejsce na Jasnej Górze. Dlatego też wszystkie ważniejsze listy i zarządzenia biskupie były wydawane w dni świąt Matki Bożej. Dlatego organizowałem tyle pielgrzymek z ziemi lubelskiej do Częstochowy.*

*A później, gdy otrzymałem wiadomość o powołaniu mnie na stolicę „Bogurodzicy Dziewicy” do Gniezna, w liście datowanym 16.XI. 1948, a więc w dzień Matki Bożej Miłosierdzia – moje nabożeństwo do Matki Najświętszej stało się programem pracy... Zaraz po ingresie warszawskim wyjechałem na Jasną Górę, gdzie odprawiłem tygodniowe rekolekcje, podobnie jak przed konsekracją biskupią. Stąd wyruszyłem do pracy... Wspominam dziś te doniosłe daty swojego życia, składając w macierzyńskie dłonie Maryi swoje sprawy, aby Opiekunka moja dalej je sama prowadziła i stanęła w obronie swojego żołnierza.” (Zapiski Więzienne, 11.X.1953, str. 32-33).*

Kolejnym, chyba najdonioślejszym krokiem w życiu Prymasa Tysiąclecia, było oddanie się Matce Najświętszej. Oto sam pisze dniu 8.XII.1953 r. „...Oddałem się przez ręce mej Najlepszej Matki w całkowitą niewolę Chrystusowi Panu. W tym widzę łaskę dnia, że Bóg stworzył mi czas na dokonanie tego radosnego dzieła.

**Akt osobistego oddania się Matce Najświętszej:**

*Święta Maryjo, Bogurodzico Dziewico, obieram sobie dzisiaj Ciebie za Panią, Oredowniczkę, Patronkę, Opiekunkę i Matkę moją.*

*Postanawiam sobie mocno i przyrzekam, że Cię nigdy nie opuszczę, nie powiem i nie uczynię nic przeciwko Tobie. Nie pozwolę nigdy, aby inni cokolwiek czynili, co uwłaczałoby czci Twojej. Błagam Cię, przyjmij mnie na zawsze za sługę i dziecko swoje. Bądź mi pomocą we wszystkich moich potrzebach duszy i ciała oraz w pracy kapłańskiej dla innych.*

*Oddaję się Tobie; Maryjo, całkowicie w niewolę, a jako Twój niewolnik poświęcam Ci ciało i duszę, dobra wewnętrzne i zewnętrzne, nawet wartość dobrych uczynków moich, zarówno przeszłych jak obecnych i przyszłych, pozostawiając Ci całkowicie i zupełne prawo rozporządzania mną i wszystkim bez wyjątku, co do mnie należy, według Twego upodobania, ku większej chwale Boga, w czasie i w wieczności.*

*Pragnę przez Ciebie, z Tobą, w Tobie i dla Ciebie stać się niewolnikiem całkowitym Syna Twojego, któremu Ty, o Matko, oddaj mnie w niewolę, jak ja Tobie oddałem się w niewolę.*

*Wszystko, cokolwiek czynić będę, przez Twoje Ręce Niepokalane, Pośredniczko łask wszelkich, oddaję ku chwale Trójcy Świętej – Soli Deo!*

*Matko Jasnogórska, nie opuszczaj mnie w pracy codziennej i okaż czyste Oblicze w godzinę śmierci mojej. Amen”. (Stoczek, 8 grudnia 1953.)*

Trudno tu o jakieś słowa komentarza. Dotykamy tu tajemnicy. Trzeba tu jeszcze raz przypomnieć słowa Księdza Prymasa cytowane wyżej: „...*Ja wiele nie rozumiem, ale wiem, że Maryja prowadziła mnie jedyną słuszną drogą, jaką mogłem wybrać...*”. Potem po latach powiedział do kapłanów diecezji gnieźnieńskiej (17.XI.1978 r.: „*Moje losy tak się ułożyły, że miałem dobry czas, aby się nad tym zastanowić i obmyśleć program. Uczyniłem to bowiem w czasie mojego trzyletniego więzienia. Był to czas łaski, światła, sposobności do modlitwy. Tam niemalże w pełni narodził się program dziewięcioletniej Nowenny przed Tysiącleciem Chrześcijaństwa Polski, tam też zrodził się tekst Ślubów Jasnogórskich i inne teksty pomocnicze. A przede wszystkim tam wzbudziła się jasna świadomość, że jeżeli kto zdoła uratować Polskę katolicką, to właśnie Niewiasta obleczona w słońce, Bogurodzica Dziewica, Bogiem sławiona Maryja. A więc gdy Bóg pozwolił mi wrócić do pracy, program był gotowy. Biskupi i duchowieństwo przyjęli go bez zastrzeżeń...*”(Wszystko postawiłem na Maryję, Paryż 1980, str. 42).

W kazaniu podczas Mszy św. z okazji 50-lecia kapłaństwa Kardynał Wyszyński m.in. powiedział: „*Powiem, Wam najmilsi, jeszcze jedno. Gdy przebywałem w Stoczku, zawarłem z Matką Najświętszą dziwną umowę. Powiedziałem Jej: gdyby Bóg pragnął, abym kiedykolwiek wrócił do służby w powierzonych mi archidiecezjach, to pokornie proszę, żeby to było albo w dniu Matki Najświętszej, albo w Jej miesiącu. Wolę nawet dłużej poczekać, byleby to się spełniło. Może stawianie takich wymagań było zuchwale, zwłaszcza że biskup ma obowiązek wracać do diecezji, gdy przeszkody niepokonalne ustąpią. Jednak dobry Bóg dał mi tę łaskę: zostałem uwolniony w październiku, w sobotę. Miałem wówczas sprawdzian, że nie był to owoc jakichkolwiek ludzkich zabiegów – broń Boże moich! – tylko taka była wola Boga. Jest to potwierdzenie, że człowiek jest na właściwej drodze, gdy idzie za Maryją, która zawsze ukazuje nam Chrystusa i mówi: <Cokolwiek wam Syn mój każe, czyńcie>”. (Wszystko postawiłem na Maryję, Paryż, 1980, str. 33.)*

Program był realizowany wśród wzrastających trudności i nieustannie wzmagającej się walki rządu komunistycznego Gomułki z tym programem Kościoła. Znakami zewnętrznymi tej walki było organizowanie konkurencyjnych mityngów w każdej stacji Obchodów Milenijnych, uwięzienie Obrazu Nawiedzenia Matki Bożej Częstochowskiej oraz dwukrotny zakaz na przyjazd do Polski Papieża Pawła VI – na Uroczystość 3 maja i na Boże Narodzenie 1966 r. Pomimo to, zostało zrealizowane dzieło życia Prymasa Tysiąclecia, jak to określają biografowie. Program dziewięcioletniej Wielkiej Nowenny był przygotowaniem całego Narodu na Akt Oddania się całego Narodu w macierzyńską niewolę miłości Maryi, Matki Kościoła za wolność Kościoła Powszechnego, który był złożony 3 Maja 1966 r. Ponieważ nie mógł przyjechać Papież, Prymas Polski został

mianowany specjalnym Legatem Papieskim na tę wielką Uroczystość. Pomimo zmasowanych szykan i trudności stawianych przez władze w całej Ojczyźnie, przybyło na Jasną Górę ponad 300 000 ludzi. Paweł VI nazwał później ten Akt Oddania w specjalnym Brewe, skierowanym do Prymasa, „*jakby drugim Chrztem Polski*”. Ksiądz Kardynał Wyszyński na zakończenie tego wielkiego dnia napisał w swoim dzienniku: „*Wobec totalnego zagrożenia Narodu, będącego pod przemocą Moskwy, wobec ateizacji programowej, popieranej przez PZPR, wobec wyniszczenia biologicznego – trzeba głębokiego nurtu nadprzyrodzonego, by Naród świadomie czerpał z Kościoła moce Boże i umacniał nimi swoje życie religijne i narodowe. Bodaj nigdzie jak w Polsce zagrożonej totalnie, nie odczuwa się tak ścisłego związku między Kościołem a Narodem. Nasza „teologia doczesności” wymaga aż takiego oddania się w ręce Świętej Bożej Rodzicielki, byśmy mogli spełnić zadania*”. (Zapiski Milenijne, Warszawa 2001, str. 74-75)

W pierwszą rocznicę Aktu Oddania, 3 maja 1967 r. Prymas Kardynał Stefan Wyszyński tłumaczy, czym było i jest to Oddanie. „*Zdajemy sobie sprawę, Dzieci Najmilsze, że jeszcze w pełni nie pojmujemy olbrzymiej doniosłości i wewnętrznej treści Aktu, którego dokonaliśmy. Stał się on wynikiem żywej, dziecięcej wprost wiary. Stał się potrzebą serca, a zarazem odruchowym dążeniem Narodu, który pragnie obronić swą wiarę, swój zmysł nadprzyrodzony, swoją wiekową orientację ku Bogu w Trójcy Jedynemu i swoją więź z Kościołem Chrystusowym. Na razie padły słowa. Wyrosły one z żywej wiary i głębokiego przekonania, że tak być musi. Ale za słowami wiary muszą przyjść czyny..... Milenijny Akt Oddania ma wybitnie nadprzyrodzone znaczenie i sens. Nie jest to , Najmilszi, tylko przejaw jakiejś upragnionej, wartościowej pobożności. Jest to dalekowzroczone pragnienie, abyśmy w nowym Wiary Tysiącleciu, skierowani przez naszych praojców i pociągani przez łaskę Bożą, utrzymali się w nadprzyrodzonym Bożym nurcie... . Gdy w tej chwili myślę o tym, co dokonało się rok temu na Jasnej Górze, wiem, że nie była to wola ludzka, jednostkowa. Nie była to wola Prymasa i wszystkich Biskupów. Była to społeczna wola całego Ludu Bożego.... Była to wola wszystkich Dzieci Bożych, ochrzczonych przez Kościół Chrystusowy w polskim Narodzie*”.

Dzieło życia Prymasa Tysiąclecia o niezgłębionym wymiarze jest zakotwiczone w przeszłości i Narodu, i jego życia. Wypowiedziane teraz, ale przecież skierowane ku przyszłości, nieograniczonej żadnym limitem czasu. Jest zobowiązaniem dla całego Narodu, aby: „*...Polonia semper fidelis – Polska zawsze wierna, Polska nadal wierna, Polska pozostanie wierna.*”

Nie można nie wspomnieć o tym wielkim pragnieniu Prymasa Tysiąclecia, aby uczcić Maryję Macierzyńskim Tytułem MATKI KOŚCIOŁA. Pragnienie to przedłożył w imieniu całego Polskiego Episkopatu na auli soborowej dnia 16 września 1964 r. Papież Paweł VI ogłosił 21 listopada 1964, „*aby odtąd Maryja odbierała w Kościele szczególną cześć jako Matka Kościoła*” – entuzjazm i radość ojców soboru nie miały granic. Ksiądz Kardynał Wyszyński wspomina pewne wydarzenie z tego dnia. „*Gdy później opuszczaliśmy Bazylikę, podszedł do mnie kardynał Cereira, patriarcha Lizbony, który patronuje świętemu miejscu w Fatima. Powiedział mi: „Ja nie przemawiałem na soborze o Matce Najświętszej, a dostałem złotą różę dla Fatima. A Eminencja przemawiał w obronie Matki Najświętszej, więc to wam, Polakom należy się złota róża*”. Odpowiedziałem Patriarsze Lizbony: „*Eminencjo, Ojciec Święty ogłosił Maryję Matką Kościoła i oddał Jej Niepokalanemu Sercu cały świat. Dla Eminencji więc złota róża, a dla nas Polaków – Serce Maryi*”. (Wszystko postawiłem na Maryję, str. 301-302).

Nieoczekiwanie i niespodziewanie przyszło zwycięstwo. Prymas tak mówił do Ojców Paulinów 23 listopada 1978 r. „*... Wziąłem na konklawe mnóstwo obrazków Matki Bożej Częstochowskiej. Byłem zdumiony, z jaką ufnością i wewnętrzną potrzebą kardynałowie przyjmowali je, jak bardzo się z nich cieszyli. Z moich rozmów z Kardynałem Wojtyłą również wiedziałem, że i on się modli, tak jak ma to w zwyczaju. I oto nam obu wydawało się, że w konklawe uczestniczyła również Pani Jasnogórska.... Co się potem działo, trudno o tym mówić. Ale ja uczestnik czwartego z rzędu konklawe w moim życiu, nie widziałem czegoś podobnego na poprzednich . Nie widziałem tak żywej, głębokiej i nadprzyrodzonej radości po wyborze Papieża. Wiedzieliśmy, że jest to zwycięstwo, ale przez cierpienie i mękę, przez próbę wiary... . Gdy podszedłem do Jana Pawła II z pierwszym homagium, usta nasze niemal jednocześnie otworzyły się imieniem Matki Bożej Jasnogórskiej: To Jej dzieło! Wierzyliśmy w to mocno i wierzymy nadal.*”

Jakimś podsumowaniem były słowa Ks. Kardynała Wyszyńskiego wypowiedziane z okazji 30-lecia prymasostwa: „*Jeżeli uważacie za potrzebę serca powiedzieć mi coś na pociechę, po 30*

*latach mojej służby Kościołowi, a w Kościele – Matce Jezusa Chrystusa, to wiedźcie, że ja tak myślę: cokolwiek Bóg pozwolił mi zrobić – wybronić Kościół, ocalić jego jedność, nie dopuścić do rozkładu, uratować zakony – to jest dzieło Matki Najświętszej, owoc całkowitego zaufania Jej. Tak wierzę!...”*

Pragnę zakończyć słowami z testamentu, które odczytano w czasie pogrzebu Prymasa Tysiąclecia: „... Uważam sobie za łaskę, że mogłem z pomocą Episkopatu Polski przygotować Naród przez Wielką Nowennę, Śluby Jasnogórskie, Akt Oddania Narodu Bogurodzicy w macierzyńską niewolę miłości i społeczną krucjatę miłości – na nowe milenium. Gorąco pragnę, by Naród polski pozostał wierny tym zobowiązaniom...”

Ks. Tadeusz Badura COr.

## WNIEBOWZIĘTA

Uroczystość Wniebowzięcia Najświętszej Maryi Panny – Matka Boża Zielna. Przynosimy do kościołów pachnące naręczą ziół, kwiatów, zbóż, pierwociny tegorocznych zbiorów, owoc ziemi oraz pracy rąk ludzkich, aby to wszystko poświęcić, to znaczy dać Bogu. Ojciec Święty Jan Paweł II w czasie audiencji 18 sierpnia 1982 r. mówił:

*„Wniebowzięcie Bogarodzicy jest dojrzałości polskiej ziemi: w tym dniu zebrane na polach i owoce przyniesione z równocześnie myślę o tym wszystkim, co Niech to powstanie jako trwałe owoce! którego nie można zdeptać i zniszczyć gwałtem ...”*



*równocześnie świętem  
błogosławi się kłosa  
ogrodów ... A  
dojrzeva w ludziach ...  
Owoc dojrzałości ducha,  
żadnym poniżeniem ani*

Czego nas uczy Matka Boża  
Dziś Kościół i człowiek patrzy w przyszłość. Maryja Wniebowzięta jest W Jej Wniebowzięciu wyraża się człowieka odkupionego przez Krzyż Chrystusa. Maryja jest pierwsza spośród odkupionych. Jest też pierwszą spośród wezwanych do chwały. Niewiasta obleczone w słońce z duszą i ciałem ogarnięta tajemnicą Boga Żywego – Ojca, Syna i Ducha Świętego. Taka była przyszłość Maryi.

Wniebowzięta?  
kierunku własnej  
znakiem tej przyszłości.  
ostateczne przeznaczenie

Taka ma być przyszłość Kościoła. Taka ma być moja przyszłość. Jak to osiągnąć? Patrzymy na Maryję. Ujrzeliśmy Jej przyszłość – chwałę. Jak Ona do tego doszła? Spójrzmy na Jej przeszłość. Maryja całą swoją ludzką istotą mówi: „Oto ja służebnica Pańska ...”, która uwierzyła; pokorna służebnica, która udaje się do człowieka potrzebującego. A przecież zły, szatan, usiłuje swoje „nie będę służyć” przeszczepić w duszę człowieka. Wąż z Księgi Rodzaju, Smok z Apokalipsy – to ten sam Duch ciemności, Książę kłamstwa, Duch nienawiści. On, odrzucając Boga i wszystko co Boże, sam stał się wcielonym odrzuceniem. Przeszłość Niewiasty z Księgi Rodzaju i Apokalipsy – to walka, nieustanna walka z szatanem, ze złym.

W Uroczystość Wniebowzięcia patrzymy jakby na syntezę, na całość dziejów człowieka na ziemi – patrzymy w świetle chwały Maryi. Obecnie to zło pojawia się w specyficznej postaci i atakuje człowieka pokusą odrzucenia Boga i tego co Boże. Duch kłamstwa, Duch nienawiści usiłuje wmówić ludziom naszych czasów, że jako bogowie znajdują się poza dobrem i złem, że grzech nie istnieje. Wobec tego zagrożenia, tego zamętu, patrzymy na Niewiastę jako „znak wielki”. Ona nigdy nie uległa Duchowi kłamstwa i nienawiści. Zawsze Służebnica Pańska z Nazaretu, z Betlejem, pod Krzyżem, we Wniebowzięciu – Ona posiada macierzyńską moc przeprowadzenia nas w Duchu Prawdy i Miłości przez czasy wielkiego kłamstwa, i nienawiści, w jakich żyjemy.

Patrzymy więc dzisiaj z wdzięcznością na Maryję. W Niej widzimy swój Pierwotwór. Pragniemy, jak Ona, być bez reszty oddani Panu Bogu. Wdzięczni jesteśmy Jej, bo przez swoje „fiat”, przez swoją posługę, weszła w dzieje człowieka, dzieje zagrożone odrzuceniem Boga. Syn Maryi,

„porwany do Boga i Jego tronu” odnowił raz na zawsze to, co jest odwiecznym zamiarem Boga – zbawienie człowieka. Dzisiaj wyteżamy wzrok wiary, aby oglądać „miejsce przygotowane przez Boga, tym, którzy Go miłują”.

Patrząc na Maryję Wniebowziętą, patrzymy na swoją przyszłość. Tu bowiem na ziemi, nie mamy stałego miejsca. Gdzie jest Matka tam powinny zgromadzić się także dzieci. Patrząc na Maryję „nieprzyjaciółkę węża”, walczącą z „wężem starodawnym” – pytamy o swoją przeszłość. Czy umieliśmy zawsze przeciwstawić się szatanowi, duchowi kłamstwa, nienawiści? Czy nie usiłowaliśmy stosować postawy połowicznej –letniej – „Panu Bogu świeczkę, a diabłu ogarek?”. Czy byliśmy ludźmi „czuwania”, wszak zły „jako lew ryczący krąży?” Czy w sierpniu, miesiącu wielkich pamiątek narodowych, miesiącu Maryi, umiemy odmówić alkoholu? Czy nie ma w nas obłudy, udawania?

Trzeba nam spojrzeć za Maryją na swoją terażniejszość, na nasze teraz. Czy znak Chrystusa Ukrzyżowanego, jest naszym najważniejszym znakiem religijnym? Czy prawo Boże, dekalog, jest naszym codziennym prawem? Czy jesteśmy odpowiedzialni za siebie, za swoje życie, za swoją wieczność? Czy stać nas na prawdziwą życzliwość? Czy kochamy prawdę i nią staramy się żyć? Czy umiemy słuchać bezinteresownie? Nasza przyszłość – niebo – zaczyna się bowiem już tutaj – na ziemi.

Zapatrzeni i zafascynowani postacią Wniebowziętej zakończmy słowami Michela Quoista: „*Maryja musi ci towarzyszyć, przecież to Ona właśnie w pierwszym rządzie sprawia, że rozwija się twoje życie w Chrystusie, przecież to Ona pozwala rosnąć braterskiej miłości wśród ludzi, przecież to Ona właśnie umożliwia postęp całego stworzenia do jego chwały w Chrystusie.*

*Nie doceniasz Maryi, ponieważ Ona tak dziś w dziejach ludzi, jak i wczoraj w historii Jej Syna, ukryta jest w milczeniu ...*

*Ona wprawdzie milczy, ale jest obecna. Mów do Niej codziennie, na każdym kroku twego życia, tak po prostu, jak to tylko możliwe:*

*Zdrowaś Maryjo ...”*

Liturgia uroczystości Wniebowzięcia, przypomina nam i ukazuje „wielki znak na niebie”

Starajmy się Go zobaczyć i dobrze odczytać ...

Ks. Stanisław Gawlicki COr.

## **I KOBIECOŚĆ I MĘSKOŚĆ NAJBARDZIEJ MOŻE BYĆ ZBUDOWANA PRZY MARYI**

W jednej z pieśni do Matki Bożej odnajdujemy takie słowa; „*Matko Boża z Nazaretu, zanurzona w szarym trudzie. /.../ Matko Boża z Winnej Kany, kochająca, zatroskana. /.../ Matko Boża spod stóp Krzyża, współczująca na Golgocie*” – słowa pokazujące nam, że Matka Jezusa i nasza Matka jest bardzo konkretnie osadzona w realiach tego życia, i tego świata. A w jednym z artykułów Miry Jankowskiej na Jej temat znalazłem takie mądre słowa: „*Maryja nie jest figurką z pobliskiej kapliczki, nie jest zamknięta w obrazie słynącym łaskami, ani w medaliku, który nosimy na piersi. Jej podobizny są dla nas jak <zdjęcia>, które przypominają nam Ją w różnych momentach Jej ziemskiego życia: podczas zwiastowania, nawiedzenia św. Elżbiety, w drodze do Betlejem, w stajni, gdzie narodził się Jej Syn. Ukazują Maryję w Kanie Galilejskiej, Maryję na drodze krzyżowej Jezusa, obolałą pod krzyżem, Maryję towarzyszącą Apostołom – Matkę Kościoła.*” Bardzo to mądre i pouczające słowa, i bardzo nam potrzebne.

W ostatnim artykule pisałem o kryzysie współczesnej kobiety i o tym, że ten kryzys jest dzisiaj najpoważniejszy. I dalej tak twierdzę. W kontekście tego słowa dzielę się myślami, chcąc pomóc nie tylko kobiecie ale i mężczyźnie w takim budowaniu czy odbudowywaniu siebie, aby rzeczywiście pokonać to, co nas dzisiaj niepokoi, czy co grozi nam zagładą.

Opatrzność Boża kierując losami świata zawsze się nad nami pochyła. W tej tajemnicy na pewno wielkim darem jest dla nas Maryja. Ona – zanurzona w szarym trudzie, Ona przez każdą kobietę może być odkryta, co znaczy być żoną, co znaczy być matką, co znaczy być dziewczyną. Ona nade wszystko pokazuje nam, jak trzeba troszczyć się o rodzinę, o swój dom, o męża, o codzienne

kłopoty. Przecież była kobietą - w pełnym tego słowa znaczeniu, a co za tym idzie przeżywała wszystko na sposób kobiety. Owszem, Ona była wybrana przez Pana i obdarowana, ale nie była oderwaną od codzienności – od braków tej codzienności – i może tym bardziej jako wybrana i w tych realiach osadzona była zobowiązana, by w dramacie tego życia uczestniczyć z miłością. I rzeczywiście, Ona przyjmowała to, co radosne i to, co bardzo trudne. Ale Ona nigdy nie narzekała. A dzisiaj tyle kobiet przeważnie narzeka, tyle kobiet usunęło z twarzy swojej uśmiech, tyle kobiet już nie jest „słońcem” dla domów swoich. Dlaczego? Bo mówią, że tak dużo dzisiaj mamy trudności. Ale, na Miłość Boską, popatrzmy na Maryję, popatrzmy na Nią realnie. Ona miała tych trosk i kłopotów więcej niż my, a mimo to, jest pełna pogody ducha i zawsze tryskająca tym, co najpiękniejsze. Jest taką, bo Ona cały czas była przy swoim Synu – On był Jej Siłą i Nadzieją. Myślę, że i dzisiejsze utrudzone kobiety, bo one naprawdę są utrudzone, jeśli z Jej Synem wejdą w większą komitwę, też odnajdą siły do męznego i radosnego przeżywania działań, dla domów swoich, a dla tego czasu i świata staną się wspaniałym darem, który wszystko potrafi odbudować.

A mężczyźni? Ile razy męskość wystawiona jest dzisiaj nie tylko na ponizenie ze strony innych, ale ile to razy sami mężczyźni siebie poniżają – również przez niewłaściwą relację wobec kobiety. Jeszcze z seminarium duchownego pamiętam, jak mówił nam konferencjonista niejednokrotnie, że jako kapłani – mężczyźni – poprzez życie z darem celibatu będziecie potrzebowali mądrego przeżywania relacji wobec kobiety. I zawsze on dodawał, że tym dojrzalsza będzie ta relacja, im zdrowsze będzie wasze nabożeństwo do Maryi, im bardziej będziecie Jej autentycznymi czcicielami. O tak, myślę, że ta sprawa dotyczy nie tylko kapłana czy zakonnika, ale ta rada jest radą dla każdego mężczyzny, bowiem Maryja pragnie pomagać każdemu z nich w realizacji jego powołania. Wspomniana Mira Jankowska pisze; „*Maryja pragnie uzdrowić jego męskość, tak często skłonną do panowania i zdobywania. W cieniu Jej kobiecości mężczyzna rozpoznaje własne piękno i dobroć, swoje powołanie do pięknej i czystej miłości, do dobroci serca, do ojcostwa naturalnego i duchowego. Przy Niej może on się uczyć szacunku do kobiety i tego, jak docierać do jej wewnętrznego piękna*”.

Takie myśli znalazłem, takie myśli rodzą się w moim sercu i takie myśli, w zatroskaniu, aby zbudować dzisiaj prawdziwą kobietę, i prawdziwego mężczyznę, tutaj przekazuję. Niechaj Maryja, ta Świętogórska, której nieudolnie służę, niechaj autentyczna względem Niej pobożność pomoże nam, gdy my jesteśmy zanurzeni w szarym trudzie, gdy my przeżywamy naszą Kanę Galilejską i gdy my stajemy pod Krzyżem tak żyć, jak Syn Jej nam każe.

Ks. Leszek Woźnica COr.

## UTRUDZENI

*Świat zagubił się w odmęcie  
pędu życia, mocy techniki,  
szału gonitwy za niczym.  
Ludzie ostatnim tchem  
szukają oddech na globie.  
Świat pędzi nie zatrzymując  
ani, dni, ani godzin,  
w tym człowiek  
z wytężonym wzrokiem  
wygląda ciszy,  
czeka na spokój ducha  
na tchnienie nowych sił.  
Daremnie sili się świat,  
daremnie kroki stawia  
tam gdzie, bez Boga trud  
nic nie przynosi ulgi.  
starły się ręce,*

*wystygłe serce,  
miłość zagubiła swój ślad  
To człowiek szuka nowych dróg  
lecz one niosą tylko ból,  
to pustka – dno, nic więcej,  
gdy tylko złoto łowią ręce.  
Panie w tym wirze szale,  
jaki niesie każdy dzień  
wstąp w nas, wstąp w serca,  
które utrudzone ponad miarę  
daremnie szukają ukojenia  
w świata dolinie.  
Tam, gdzie twa miłość  
rozlała się obficie,  
nie daj jej zgasnąć,  
tam nasze życie  
Ks. Tadeusz Nagel COr.*

## WĄTPLIWEJ JAKOŚCI ODDZIAŁYWNIE MEDIÓW

W poprzednim numerze kwartalnika „Świętogórska Róża Duchowna” wskazałem na niektóre narzędzia socjo – technicznej manipulacji, albo inaczej jak się pospolicie mówi robienia ludziom „wody z mózgu”, czyli oduczanie ich logicznego i krytycznego myślenia, a myślenia według podanej do wierzenia jednej tylko opcji. Jak wiadomo pierwszorzędną rolę w tym względzie odgrywają środki masowego przekazu, a więc prasa, radio i telewizja. Naczelne miejsce zajmuje tutaj telewizja, dlatego, że jak się słyszy narzekania, ludzie mało czytają, radio cieszące się wśród obywateli największym ponoć zaufaniem też nie przez wszystkich jest słuchane, chociażby z braku czasu, ale pozostaje obraz telewizyjny, a z nim dzieją się różne rzeczy.

### 1. Niewłaściwe przekazy telewizji

Nie musi się być baczny obserwatorem emitowanych obrazów telewizyjnych, nie trzeba uważnie wpatrywać się w szklany ekran, by stwierdzić, że z polską telewizją dzieje się coś dziwnego, żeby nie powiedzieć – złego. Przede wszystkim nie jest to telewizja publiczna jak usiłuje się odbiorców przekonać. Jakkolwiek jest utrzymywana za wielkie pieniądze podatnika, nie służy jego dobru i jego interesu. Została zdominowana przez polityczne gremia, związane z komunistami, z liberalną częścią Unii Wolności, a właściwie z całą Unią Wolności, gdyż cała jest liberalna, albo libertyńska i oczywiście PSL, które przez dziesiątki lat łąsiło się i łąsi do tych pierwszych. Cała Krajowa Rada Radiofonii i Telewizji zdominowana jest przez wspomniane partie polityczne. Te zaś ze względu na „naukowy” pogląd na świat, a członkowie tychże partii, jako że całą gębą są to „europejczycy” wyzwoleni z przesądów i zabobonów, zdecydowanie odcinający się od „ciemnogrodu” niewiele, albo nic nie mają wspólnego z wartościami chrześcijańskimi, z Kościołem i ustanowionym przez Boga porządkiem tego świata. Zapatrzeni w towarzyszy i braci masonów, również pełnych „europejskości”, próbują to wszystko niszczyć, ośmieszać, i siebie stawiać na miejsce Boga i przy pomocy mediów zachęcać i pouczać innych, a nawet całe społeczeństwo, by postępowało tak jakby Boga nie było. Przy pomocy jakich środków walczą z bogoojczyźnianym przesądem /zresztą dzieje się to na przestrzeni całych dziesięcio - leci/ rzekomym mitem religijnym, jednym słowem z Bogiem i człowiekiem? Oczywiście przy pomocy środków przekazu, czyli radia, prasy będącej żydowskim monopolem w Polsce /Gazeta Wyborcza i wszelkie jej rozgałęzienia/ i oczywiście telewizji, a może szczególnie przy pomocy tego właśnie audio – wizualnego środka, mającego ogromny wpływ na odbiorców myślących tylko telewizorem a nie głową. Telewizja jest coraz to gorsza, szczególnie w ostatnich czasach w sposób niezwykle nachalny, mimo rozlicznym protestów, zarzuca widza już nie śmietnikiem holiwudzkim, ale można powiedzieć rynsztokiem. Poza programami przyrodniczymi, sportowymi czy naukowymi w telewizji nie ma nic. Filmy coraz bardziej bandyckie, naładowane seksem, rozwodami, rozpadem rodzin i coraz bardziej zwulgaryzowanym słownictwem. Pewne okruchy treści religijnych są chyba po to, żeby uwierzytelnić tamte. Obserwuje się frontalny atak na to co jeszcze nie zostało zniszczone promowaniem programów liberalnych, lewicowych politycznie, jak również co jest bardzo groźne, to programy edukacyjne odcinające od bogactwa historii. Ciągłe nas przecież pouczają, abyśmy nie patrzyli wstecz, byśmy nie żyli historią i o tej historii zapomnieli. Oczywiście obróbka ludzkich mózgów odnosi skutek. Można by postawić pytanie dlaczego ludzie i starsi, a szczególnie młode pokolenie tak naiwnie dają się manipulować środkom przekazu? Bo coraz bardziej przestają myśleć głową, a coraz więcej myślą telewizorem, zresztą przecież zgodnie z obiegowym powiedzeniem „z kim przestajesz takim się stajesz”. Dorosły Polak statystycznie spędza przed telewizorem od 4 – 5 godzin, a to musi się odbijać na psychice i mentalności człowieka. Obserwacja zamierzeń i działalności mediów prowadzi do przerażających wniosków, że nie są one narzędziem społeczeństwa służącym do wyrażania rozmaitych opinii, lecz służą pewnej tylko opcji, skierowanej na szerzenie ściśle określonych treści i tłumienie jej przeciwnych. Opcja ta, to walka z Bogiem i próba zepchnięcia zupełnie na boczne, i nic nie znaczące tory ludzkiego życia. Człowiek czasów postępu i politycznej poprawności ma żyć, i postępować tak jakby Boga nie było. Ale ażeby do tego doprowadzić trzeba ludzi obłąkować i przekonywać, że choćby największy nieład moralny jest czymś dobrym, i im jest go więcej tym lepiej. W ostateczności można postawić znak równości między dobrem a złem, między cnotą a zbrodnią. Nie ma żadnej różnicy między jednym a drugim. Następstwa tego widoczne są na każdym kroku. Nie dziwi więc



fakt, że w oczach sędziów winna jest ofiara, a nie bandyta. Tego ostatniego w wyrokach sądów czyn przez niego popełniony, choćby zbrodniczy, jest niewiele znaczącym - najwyżej wykroczeniem. Wszyscy, którzy próbują nazwać rzecz po imieniu jak czyni to chociażby minister Kaczyński, za co mu cześć i uznanie – są bezwzględnie i brutalnie atakowani przez wszystkie ateistyczne służby diabłu. Mówi się o wszystkim: o nieuchronności kary /jakiej?/ o pieniądzach, o policji, o bezrobociu ale jakoś nikt nie wpadł na pomysł o wychowaniu, szczególnie młodego człowieka, o ukazywaniu mu wzorców dobra, piękna, szlachetności, wiary, i służby drugiemu człowiekowi, bo to jest rzecz wstydliva, politycznie niepoprawna, i nie przystająca do nowego – zresztą któregoś z rzędu porządku świata, świata bez Boga, bez religii, bez Kościoła, bez rodziny, bez miłości. Ziemia ma się stać wielkim ogrodem zoologicznym pełnym coraz bardziej dzikich bestii wzajemnie się pożerających. To jest ta „jedynie słuszna” opcja jaką się epatuje miliony odbiorców audio – wizualnych treści skutecznie rozmiękczających mózgi.

## **2. Obcy bogowie.**

Mimo wszystko na dnie duszy, chyba nawet najbardziej zdemoralizowanego człowieka, czy zdeklarowanego ateisty, drzemie jakaś odrobina tęsknoty za Bogiem. Ponieważ Bóg „umarł” /tyle się już mówiło o śmierci Boga/, to na Jego miejsce trzeba dać jakąś namiastkę, trzeba po prostu podstawić przeróżnych innych bogów. Oczywiście władcy środków przekazu i ich mocodawcy zbudowali i ciągle powiększają panteon współczesnych bałwanów. Panteon to świątynia, w której czczono wszystkie możliwe bóstwa starożytności. Z braku wiedzy i wiary w Boga jedyne, zaspakajały one potrzeby religijne ówczesnych ludzi. Człowiek bowiem musi wierzyć, czcić, naśladować kogoś, kto go przerasta, kto jest uosobieniem jego tęsknot, za nieśmiertelnością, za nadludzkimi możliwościami, i dlatego, jeśli nie wierzy w Boga, jeśli życie zagroziło mu do Niego drogę, tworzy sobie Bogów na swój obraz i podobieństwo. Współczesny świat nie chce znać Boga. Nie chce mieć nic z Nim wspólnego, a ponieważ bez Niego obejść się nie można więc tworzy i mnoży najróżnorodniejsze bożyszczka. Budowniczymi współczesnego panteonu są środki przekazu, a szczególnie telewizja wszędzie, gdzie znajduje się ona w rękach, czy pod wpływem nowych budowniczych światowego porządku, oczywiście bez Boga. Tu produkuje się nowych bogów, tu sprawuje się i szerzy kulty, tu tworzy się hagiografie i organizuje się ogromne rzesze fanów, wielbicieli i wyznawców. I tak zgraja owych bóstw ekranu, estrady, politycznej areny, musi być przede wszystkim nadludzka, nadzwyczajna lub nadnaturalna. Na wizerunek nadzwyczajności powinny się składać: nadzwyczajna uroda, sprawność fizyczna, uzdolnienia, wręcz nadludzkie możliwości i absolutna wszechstronność. Nie dla nich więc jakieś przyziemne, staroświeckie tracące ciemnogrodem obyczaje, zasady czy normy moralne. Są to więc bogowie wyzwoleni z przesądów i wszelkiej pruderii hołdujący najniższym instynktom seks, pieniądź, narkomania, nienawiść, posiadanie po kilka „żon” i po kilku „mężów”, walka z dzieckiem, rodziną. Na miejsce dziecka ma być pies, jako przyjaciel i członek rodziny. Oto wzorce bogów dla szarego motłochu żądnego sensacji, naśladownictwa i chęci bycia na obraz, i podobieństwo tychże bogów.

## **3. Bogowie jednak umierają**

Największym problemem bogów nowej religii, to fakt umierania. Nieustannie odnawiani, reanimowani, rekonstruowani, przywracani stęsknionej rzeszy fanów i adoratorów, jednak umierają, raczej rzadko i w ich pojęciu chyba dla nich niezasłużenie. A umierają nie ciekawą, wręcz haniebną śmiercią, na co kreatorzy nowych bogów najczęściej nie zwracają uwagi. Jak wygląda śmierć idoli, szczególnie w tak zwanej muzyce o różnych orientacjach i piosence /czytaj w opętańczych rykach/, w których lansowali kult szatana i sami byli jego wyznawcami w swoistej z nim komunii. Na podstawie niektórych z nich postaram się zwrócić uwagę. Posłużę się wyliczeniami N.B. Schlinka, który w opracowaniu pt. „Muzyka rockowa”, podaje takie fakty: Brian Jones /Rolling Stones/ utopił się pijany w basenie. Jimi Hendrix po upiciu się, udusił się we własnych wymiotach. Janis Joplin zmarła po przedawkowaniu heroiny. Ron Mc Kevnan zmarł na skutek zatrucia alkoholem. Marc Bolan oddał się czarnej magii. Elvis Presly – przedawkowanie narkotyków. Keith Moon – samobójstwo. Sid Vivious zasztyletował przyjaciółkę i otrul się heroiną. John Bonhan wypił czterdzieści szklanek wódki i udusił się w wymiotach, to samo Bon Scott. Pete Fardon umarł w wannie po zażyciu heroiny. Marvin Gaye postrzelił się z pistoletu i zmarł. Yogi Horton – samobójstwo. Roy Buchanan powiesił się w izbie

wytrzeźwień. John Lennon w zamian za karierę oddał duszę diabłu i został zastrzelony przez własnego fana itd., itd. Można by wiele przytaczać bogów współczesnej satanistycznej pseudo – muzyki, o jednym tylko przesłaniu skierowanym przede wszystkim do młodych, a mianowicie bluźnierstwo i kpina z Pana Boga, i oddanie się w służbę diabłu. Ostatnio jeden z takich kreowanych na współczesnych bogów, mianowicie satanista Marilyn Manson, pojawił się w lutym w Warszawie ze swoim „koncertem” nie mającym nic wspólnego ze sztuką. To po prostu ordynarna komercja posługująca się elementami muzyki, wrzasku, satanizmu i wyuzdania. Dlatego granice wielu państw i miast są przed tym osobnikami zamknięte. Otwarte zostały natomiast bramy Warszawy rządzonej przez przedstawicieli jedynie słusznej opcji czyli komunistycznych towarzyszy z Wieteską na czele. Jednak o finale bogów, idoli, i przeróżnych „wzorców” i „autorytetów” w tychże środkach przekazu zupełnie głucho. Cel jest zawsze ten sam, rozbić wewnętrznie, szczególnie młodego człowieka, zniszczyć jego naturalne tęsknoty za dobrem i pięknem, i tym samym odprowadzić od Boga, a zafascynować złem, zafascynować szatanem. Nie jest to takie trudne do osiągnięcia i doskonale o tym wiedzą twórcy nowego, szczęśliwego porządku świata. Wiedzą doskonale, że emitowane np. sceny przemocy, które kiedyś wywoływały żywą reakcję, po długim kontakcie z środkami przekazu powodują stopniowe stępienie wrażliwości i obojętność. W następstwie tego miejsce smutku, współczucia bądź dezaprobaty ze względów moralnych znajduje radość i rozbawienie. Taka sytuacja owocuje stopniowo narastającym znieczuleniem w relacji do innych ludzi ich potrzeb i norm moralnych. Wszystkie dotychczasowe wartości w jakich był wychowany z biegiem czasu postrzegane są jako przeżytek. Pierwszy kontakt z zachowaniami zboczonymi w środkach przekazu wzbudzi dezaprobatę i obrzydzenie, lecz po kolejnych dawkach, umysł przestaje reagować mechanizmem obronnym. Następuje proces przyzwyczajania i akceptacji. Cały potok destruktywnych bodźców i moralnego relatywizmu płynących zarówno z obrazu jak, i dźwięku może powodować, i zresztą powoduje zanik wrażliwości na cierpienie i krzywdę innych.

#### **4. Stawianie zwierząt na równi z człowiekiem**

Zwierzęta stworzone przez Boga są, można powiedzieć za św. Franciszkiem mniejszymi braćmi człowieka. Zanim pierwszy człowiek pojawił się na ziemi już tę ziemię zamieszkiwały zwierzęta i zamieszkiwały wiele tysięcy, a może milionów lat wcześniej. Wydawać by się mogło, że one na podstawie pierwszeństwa obywatelstwa winny panować nad światem. Tymczasem po stworzeniu człowieka jemu właśnie jako królowi stworzenia zleca Bóg władztwo nad światem i wszelkim stworzeniem. Księga Rodzaju bez jakichś dwuznaczności wyraźnie określa: „Uczynimy człowieka na nasz obraz, podobnego nam. Niech panuje nad rybami morskimi, nad ptactwem powietrznym nad bydłem, nad całą ziemią i nad wszelkim gadem i płazem”. W podobny sposób wyraża się księga Syracyzesa „Uczynił ich /ludzi/ dla wszelkiego stworzenia aby panowali nad zwierzętami i ptactwem”. Panem więc stworzenia na tym świecie jest człowiek. Jemu mają być podporządkowane i jemu mają służyć i oczywiście służyć. Służą jako pokarm, służą jako pomoc w pracy i służą, by radować ucho i serce człowieka. Człowiek ma prawo selekcionować zwierzęta, ma prawo polować, ma prawo eliminować jeżeli zagrażają zdrowiu, czy życiu innych zwierząt czy samego człowieka. Tak było na przestrzeni czasu jaki zajmuje na tej ziemi człowiek. Tak było, ale już nie jest. Budowniczości nowego „ładu” próbują ten ustanowiony porządek odwrócić. Próbują zwierze postawić na równej platformie z człowiekiem, o ile nie ponad nim. Próbuje np. ucłowieczyć małpę, żeby za wszelką cenę udowodnić wspólny pień pochodzenia albo umałpić człowieka. Ale przede wszystkim uprzywilejowanym zwierzęciem jest kot i pies. Dla nich jest produkcja i reklama specjalnego pożywienia, dla nich są schroniska, czy „hotele”, dla nich uchwalane są prawa, dla nich są cmentarze. Nie mają takich praw dzieci nienarodzone i narodzone. Można je bezkarnie mordować, można je głodzić, można nimi pomiatać, można odmówić prawa do życia człowiekowi choremu, upośledzonemu, staremu. Nie można tego stosować tylko do psów. Psa się ogłasza jedynym przyjacielem, ale jak wspominałem członkiem rodziny, którego nie można tknąć nawet w przypadku kiedy może być nosicielem choroby, gdy zagraża życiu człowieka, /przypadki zagryzienia dzieci, a nawet starszych/. Pod koniec lutego 2001 w środkach przekazu rozległo się pożałowania godne skamlenie i skowyty. Oto w przysłowiowej pipidówce o nazwie Sierniki koło Obornik Wlkp. lekarze uspili psy zagrożone i zagrażające wścieklizną. Lament podniósł się na całą Polskę i dalej. „Pomordowano przyjaciół i członków rodziny”. Dochodzeniem prokuratorskim wydawało się nie

będzie końca. Błuznierczo postawiono krzyże, tabliczki z napisem: „tu leży burek, albo ciapiek, albo puszek siernicki”, kwiaty, znicze. W Gostyniu sąd dbający o prawa psa skazał na trzy miesiące bez możliwości odwołania – gospodarza z okolicznej miejscowości za zabicie własnego, ale starego i chorego psa. Podaję ten fakt za Tele Kurierem emitowanym 15 maja 2001 wieczorem. Oczywiście donieśli o tym fakcie tam, gdzie trzeba usłużyć o rozmiękczonej mentalności sąsiedzi. Oto skutki rozmiękczenia ludzkiej mentalności. Krzyżać się chcą i wołać: ludzie, nie dajcie się sprowadzać na psy. Bo niestety coraz bardziej na te przysłowiowe psy schodzi niemal cała Polska.

Ks. Michał Smagacz

## JĘK ZIEMI OJCZYSTEJ

Ojczyzna – czy to pojecie się już przeżyło? Może należałoby je przetłumaczyć na nowo, albo zupełnie wykreślić ze słownika? Czy to słowo nie zatraciło swego pierwotnego sensu? Czy w dobie komputeryzacji wszelkich działań człowieka, umniejsza się świata dzięki środkom lokomocji i masowego przekazu oraz globalizmu źle pojętego – miejsce patrioty zajmie kosmopolita?

Współczesny młody człowiek czuje się obywatelem świata i to z przyczyn często niezależnych od siebie. Trudno się temu dziwić, gdy zacierają się granice między państwami i narodami, gdy zanika odrębność kulturowa i gospodarcza, a ponad wszystkim stoi pieniądź.

Czy mieszkaniec miejskich aglomeracji czuje co to jest Ojczyzna, gdy wdycha opary spalin? Czy czuje oddech ziemi, gdy swoją stopą dotyka betonu lub asfaltu? Czy potrafi zachwycić się pięknem kwiatów, śpiewem ptaków, poświęcą księżycy?

Czy przywiązanie chłopca do ziemi bezpowrotnie minęło? Ziemia nasączona przecież potem i krwią naszych przodków rodziła łany zbóż i wystarczyło chleba dla każdego. Dzisiaj w bólach rodzi – rozgrabiana, sponiewierana i wszystkich wyżywić nie może, dlatego szuka się ziemi nowej, bogatszej, piękniejszej. A tymczasem ...

*W zasięgu ręki jest Ojczyzna,*

*mogę ją dotknąć –*

*Bo taka bliska.*

*Przed oczyma stubarwna*

*jak tęcza,*

*Patrzę na Nią z zachwytem –*

*Jest piękna ...*

*/Emilia Szymanowska „Ojczyzna”/*

Ojczyzny sami sobie nie wybieraliśmy, to Bóg dał nam ją w posiadanie. Uczynił Bóg ziemię piękną i od nas zależy czy to piękno potrafimy dostrzec, docenić pielęgnować.

*Nad polami, łąkami*

*Snuje się cisza wieczorna,*

*Wyciąga swoje ramiona,*

*Otula świat płaszczem mroku,*

*Chce złożyć hold swemu Bogu – pokorna.*

*Dziękuję za dzień spełniony –*

*Żniwny, obfity w plony,*

*Dziękuję sercami wielu ...*

*Rolnik siał w ciszy zmęczony,*

*Ogarnia myślami zagony,*

*Szept swój kieruje do nieba –*

*Panie w złotych niebiosach,*

*Miej zawsze tę ziemię w opiece*

*By nie zabrakło nam nigdy*

*Polskiego chleba.*

*”W ciszy wieczoru”*

Jeśli urodziliśmy się Polakami, jeśli polska ziemia nas wykarmiła – nie wyrwiemy jej z serca, choć przyjdzie nam żyć na obczyźnie. Zawsze będą powracać wspomnienia: pejzaż łąk zielonych i pól pszenicznych, lasów szumiących, wschód i zachód słońca nad jeziorem, dziecięce zabawy, pełne miłości zapracowanie rodziców, wspólne szeptane pacierze i bicie dzwonów na wieży kościoła.

*Nasza ukochana ojczysta ziemi  
cztery pory roku tak piękną czynią.  
Wiosną, kiedy zieleń wybuchnie majowa  
tajemnice życia skrywasz w swych dąbrowach.  
Latem, gdy już słońce piecze jak w piekarni,  
z uśmiechem jak matka darami nas karmisz.  
Jesienią balujesz całą kolorowa,  
tańczysz z wiatrem, z deszczem  
stubarwna, tęczowa.  
Zima mocno trzyma cię w swoich objęciach,  
w klejnoty przystraja  
jak pannę do wzięcia.  
Znów wiosny, jesienie ...  
Czas kołem się toczy,  
czyniąc cię drogą ziemi  
atrakcją dla oczu,  
atrakcją dla ducha, przystanią dla ciała,  
Abyś dla nas ziemi zawsze  
Swe uroki miała ...*

”Uroda ziemi, mej ziemi”

Jak wiara, tak i miłość w sercu człowieka się zakorzenia, i nie wyrwiemy jej, chyba, że razem z sercem. Nie wyprzemy się własnej narodowości, bo utracimy własną tożsamość. Jesteśmy dziedzicami tej ziemi polskiej, o którą nasi przodkowie się bili. Historia niepodległości naszej Ojczyzny jest krwią pisana.

*Spokojnym snem śpią w cichej przystani  
ziemi rodzinna synowie twoi,  
Oni nie zlekli się ręki kata  
ani śmiertelnych, zdradzieckich naboii.  
Wielką miłością tyś dla nich była  
dla tej miłości żyli, umierali.  
Z pieśnią na ustach „Jeszcze Polska nie zginęła”  
swe młode życie za ciebie oddali.*

„Ziemi rodzinna”

Czy daremna ich śmierć była? Oni życie oddali, abyśmy my mogli być wolni. Ale co z tą naszą wolnością się stało? Czy żeby dobrze pracować i wyzbyć się naszych wad narodowych musimy czuć przymus?

*Nasza ziemia rodzinna – piękna choć poraniona  
– nieustannie leczy swe rany,  
a już zadaje się jej nowe i coraz dotkliwsze.  
Płacze strumieniami brudnych łez  
Pokryta wrzodami śmietników  
Zastoną zieli ściele najgorsze trucizny  
Thumi jęk ...  
Jak matka wyciąga do nas zniszczone ręce ...  
Lecz mało kto słyszy Ziemi wołanie.  
Czyżby głuche było nasze plemię?  
Ludzie XXI wieku – usłyszcie S.O.S.  
I „zejdźcie wreszcie na Ziemię”.*

„S.O.S. dla Ziemi”

Czy język ojczysty jest dzisiaj świadectwem naszej narodowości? Piękno i bogactwo literatury polskiej świadczy o tym „iż Polacy nie gęsi, iż swój język mają”, ale wystarczy wsiąść do pociągu lub autobusu i przysłuchać się rozmowom młodych ludzi – jakże kaleczy się mowę polską wszelkiego rodzaju wulgaryzmami. Wzruszenie ogarnia nas, kiedy śpiewamy: „*Nie rzucim ziemi skąd nasz ród,*

*Nie damy pogrześć mowy!  
Polski my naród, polski lud,  
Królewski szczepek piastowy ...”*

Maria Konopnicka – „Rota”

Słowa, słowa, słowa ... a robimy co innego. Jęk ziemi ojczystej słychać coraz bardziej. Ona woła o ratunek!

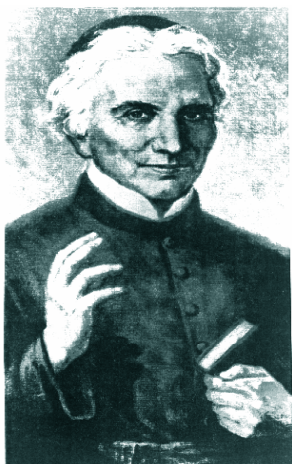
*Stoimy na rozstajnych drogach  
w mglistej zadumie.  
Wyciągamy ręce do tych,  
którzy odeszli ...  
Szukamy wciąż, błądzimy zagubieni.  
Przydrożni święci patrzą na nas zdziwieni.  
A my – chcemy dogonić stracony czas.  
Rozdarta sosna już wrosła w nas  
na stałe,  
gdzie spojrzeć wokół – rozdroże.  
Ty jeden wiesz jak pomóc nam –  
ukaż o Panie właściwą z dróg  
I wspomóż nasz naród, Boże.*

/Emilia Szymanowska „Rozstajne drogi”/

Boże, tylko w Tobie nadzieja, że „*Zstąpi Duch Twój i odnowi oblicze ziemi, tej ziemi”*.

A. Stulpa

## KANONIZACJA O. ALOJZEGO SCROSOPPI



*W Uroczystość Trójcy Przenajświętszej 10 czerwca 2001 r. Ojciec Święty Jan Paweł II dokonał w Rzymie uroczystej kanonizacji bł. Alojzego Scrosoppi – kapłana, filipina z Kongregacji w Udine we Włoszech. W tej wyjątkowej uroczystości brały udział różne grupy pielgrzymkowe z duszpasterstw filipińskich świata. Była również delegacja z Polski z kapłanami polskiej federacji: Ks. Janem Drewniakiem ze Studzianny, Ks. Wacławem Wojtunikiem – superiorem tomaszowskim oraz z Ks. Zbigniewem Starczewskim –prokuratorem federacji i superiorem świętogórskim.*

*Antonio Cistellini d. O.*

### **ALOJZY SCROSOPPI „OJCIEC” SIEROT I SIÓSTR**

„Powinniśmy stać się świętymi, wielkimi świętymi, ale nie świętymi, którzy pragną znaleźć się na ołtarzu”, często mawiał do swojego otoczenia kapłan z Friuli, o. Alojzy Scrosoppi, filipin, który akurat w tych dniach został „świętym wyniesionym na ołtarze”. Nie inaczej wypowiadał się jego uwielbiany ojciec Filip Neri: „Ważne jest, abyśmy stawali się świętymi i abyśmy pragnęli zostać wielkimi świętymi”. Cudowna zgodność duchów, pobudzanych tym samym niewyczerpanym płomieniem ogromnej miłości Boga, która zakorzeniała się w twardej praktyce ascetycznej, nie rzadko obdarzanej przywilejem mistycznych doświadczeń, oraz przejawiającej się w niepohamowanej gorliwości w świadczeniu duchowego i materialnego dobra najbardziej biednym i nieszczęśliwym.

W historii rodziny filipińskiej, w długim szeregu jej członków niemało było synów jej wielkiego Ojca, którzy czcili jego pamięć i niejako wskrzeszali jego obecność w ich kapłańskim

zapale, w gorliwości świadczenia dobra braciom, w dowodach bratniej miłości i pełnej radości. Zachwycający był u nich odblask klasycznych cnót, które, z kolei, u poszczególnych członków stanowiły specyficzny przymiot i przez to charakteryzowały ich osobowość. Osobowość o. Alojzego Scrosoppiego, ostatniego w porządku czasu, którego Kościół wyniósł na ołtarze, uwydatnia te najznamienitsze cnoty z filipińskiej duchowości.

Historia nowego błogosławionego – trzeba to natychmiast zaznaczyć – przedstawia się jako odrębna w dwóch jej sektorach lub różnych aspektach, jakkolwiek wzajemnie się uzupełniających choć inaczej udokumentowanych: historia kapłana oratoriana i historia ojca ubogich oraz założyciela zakonnego zgromadzenia. Był „ojcem” sierot i swoich sióstr, oraz zawsze był – i chciał nim pozostać także po kasacie jego Kongregacji – filipinem, stróżem ducha instytutu i jego cennych pamiątek. Jednakże niestety nie ma dokumentacji tego aspektu jego historii, mianowicie dziesięciu lat życia wspólnotowego w Kongregacji i jego oratoryjnej praktyki, jedynie ich reperkusje można uchwycić w jego równoczesnej działalności, kontynuowanej potem aż do śmierci, w dziedzinie jego właściwego posłannictwa wśród sierot i sióstr. Siostry miały możliwość, i zasługę, zebrania wspomnień, strzeżenia pamiątek, spisania i dostarczania szczegółowych, bardzo cennych świadectw. Natomiast w odniesieniu do o. Alojzego nie można było mieć tego rodzaju świadectw ze strony jego środowiska zgromadzeniowego, ponieważ to on właśnie był ostatnim członkiem jego Kongregacji u jej schyłku. Zaiste, nie mogłaby ona pięknie zakończyć swojego wielowiekowego świetlanego istnienia.

Po zlikwidowaniu i rozpadzie Kongregacji w 1810 roku (liczyła wtedy dwanaście osób), o. Karolowi Filafarro, przyrodniemu bratu Alojzego, wraz z kilku innymi współbraćmi, pozostało zajmowanie się kościołem oratoryjnym św. Marii Magdaleny, otrzymanym z rąk wielbnego prepozyta ojca Massima di Brazza. W tym środowisku, trwającym w duchu filipińskim, odbywał swoją formację mały Alojzy, którego także wcześniej zaczęło pociągać życie duchowne w ślad za o. Karolem (także inny brat, Jan Chrzyciel Scrosoppi, był kapłanem). Zostawszy księdzem, 1 kwietnia 1827 roku, w tym samym kościele odprawił swoją pierwszą Mszę świętą i tutaj, razem z ojcami filipinami, wspomaganymi przez innych kapłanów, sprawował pierwociny swojego posłannictwa pod opieką i za przykładem budującej gorliwości brata, któremu zaczął udzielać pomocy także w Domu Sierot, którego był on dyrektorem.

\* \* \*

Kongregacja w Udine powstała dwa wieki wcześniej w Oratorium wzniesionym tam w 1629 roku przez padowańczyka o. Antonia Cortivo de Santi (1586-1650), założyciela Kongregacji w Padwie i utrzymującego braterskie więzi z żyjącymi jeszcze synami św. Filipa. Powstawanie Kongregacji w Udine było powolne i żmudne, między rokiem 1644 (pierwszy szkic stowarzyszenia) i 1650, kiedy dawny współpracownik De Santiago, o. Gaspare Colombina (1586-1651) przeniósł się z Wenecji do Udine, gdzie udało mu się ustanowić trwałe fundamenty dla Kongregacji oratoriańskiej; została ona najpierw zatwierdzona przez władze książęce w czerwcu 1650 roku a następnie przez brewe papieskie z grudnia 1702 roku. W czasach Restauracji różne i trudne były usiłowania przywrócenia skasowanego instytutu, niegdyś ważnego centrum życia religijnego w sercu miasta. W końcu udało się to o. Karolowi w 1842 roku, kiedy został mu powierzony rektorat filipińskiego kościoła św. Marii Magdaleny. Brat jego, o. Alojzy, był pierwszym, który stanął przy nim do pomocy jako towarzysz, pełen nadziei, że inni, przynajmniej wśród najbardziej żarliwych przyjaciół, pójdą za nim. Jednak wezwanie nie zostało wtedy podjęte. Dopiero w 1856 roku o. Alojzy mógł rozpocząć realizację życia wspólnotowego, przezwyciężając ze zdumiewającą stanowczością opozycje i przeciwne opinie także najlepszych ludzi. Dla zrealizowania zamiaru nie wahał się sprzedać starego ojcowskiego domu: siedziba oratorianów wymagała remontów, aby można było w niej zamieszkać. Dla o. Alojzego nie było to tylko wspaniałomyślną rezygnacją: „to było czymś więcej - zauważy biograf - , ponieważ pociągało za sobą odejście z własnego domu i wejście, w wieku pięćdziesięciu lat, do wspólnoty zgromadzenia. Spalił okręt, aby uniemożliwić sobie odwrót”. Na początku nowego doświadczenia byli z nim jeden filipin z Wenecji oraz dwóch współbraci z Udine; w 1856 roku został wybrany prepozytem. Wielka była radość mieszkańców z odrodzenia instytucji tak bardzo przez dwa wieki związanej z religijną historią miasta.

\* \* \*

Dziesięć lat trwały praktykowanie przez o. Alojzego wspólnotowego życia filipińskiego: historia, z której zaledwie znana jest jego skrupulatna wierność instytucjonalnym regułom

Kongregacji, przestrzeganie typowych praktyk instytutu, wzorowe wypełnianie kapłańskiego posłannictwa w kierownictwie duchowym, w opiece nad chorymi, w apostołacie katechetycznym i w prostym głoszeniu kazań. Działalność ta zawsze zresztą była spleciona i mądrze zharmonizowana z działalnością współodpowiedzialnego za Dom Sierot, szczególnie po śmierci brata Karola, która nastąpiła 30 stycznia 1854 roku. Żal z powodu niedostatku wiadomości o tym dość długim i znaczącym okresie jego życia i o tym istotnym doświadczeniu jego życia jako filipina, jest zrekomensowany niewątpliwą świadomością, że właśnie w pełnieniu jego działalności jako ojca i odpowiedzialnego kierownika dwóch instytucji – Domu dla Sierot i Sióstr Opatrzności – przekazywał właśnie tego prawdziwie oratoriańskiego ducha, który kształtował od dzieciństwa jego troskliwą sumienność u boku brata i w kościele Kongregacji.

Niewątpliwie nie trudno jest rozpoznać w o. Alojzym cechy, zachowania i orientacje znakomicie filipińskie: obfite relacje i zeznania są tego wymownym świadectwem. Zarysowuje się z nich wielka szlachetność, zamiłowanie do prostoty i szczerości na ile są wyrazami troskliwości i zbliżania się, autentyczna nieskazitelność człowieka energicznego, zarazem łagodnego i surowego, o bystrzej inteligencji, nawet jeżeli nie obdarzonej wiedzą i bardzo miłego. Także żarty, zabawne i spontaniczne, którymi usiany jest dzień pracy wśród jego córek, wydają się być wzorowane na niezrównanym przykładzie radosnego kapłana z Chiesa Nuova. Nawet skromne wydarzenia z życia pierwszych jego córek, u początków instytutu, mają wdzięk i świeżość autentycznych kwiatków filipińskich. Jednak przede wszystkim śledząc charakterystyczne rysy jego duchowości, wyczuwa się w o. Alojzym zbieżności z programem życia religijnego, jaki Ojciec Filip zalecał swoim synom duchowym. Przede wszystkim stawać się świętymi: niezbędnym, niezastąpionym tego fundamentem jest pokora. Upomnienie to nie było z pewnością czymś wyjątkowym: ale na pewno wyjątkowa była natarczywość, z jaką Filip je przedkładał i powtarzał, oraz szczerość i konsekwencja, z jaką o. Alojzy uznawał je za kierowniczą regułę dla siebie i dla dusz swoich podopiecznych. „Pokora – podkreślał w swoich postanowieniach -, w zachowaniu, w mówieniu, w proszeniu”; „Pokora i miłość niech będzie okazywana wobec wszystkich i w każdej pracy: *semper mel in ore et mel in corde* (zawsze miod w ustach i miód w sercu)”. „Szybko będziecie świętymi: jeżeli będziecie uważać się za kogoś bez znaczenia; jeżeli będziecie gorąco pragnąć być opuszczonymi i nie być poważanymi; jeżeli z ręki Boga przyjmiecie wszystko to, co się wam przytrafi; jeżeli będzie pragnęły pełnić tylko wolę Bożą”.

\*\*\*

O. Alojzy, jak jego gorliwy ojciec Filip, był człowiekiem całkowicie i ustawicznie zatopionym w Bogu, przenikniętym palącą Jego miłością. „Już jako chłopiec – zapewniają wiarygodni świadkowie – był ogarnięty miłością Boga, i ten płomień strzeżony i podsycany przez postawę pobożności, błyszczał intensywnym światłem przez całe życie”. Nieprzerwana kontemplacja tajemnicy Trójcy Świętej i tkliwe nabożeństwo do tajemnicy Wcielenia („Bardzo głęboki ukłon lub ukłęknięcie przy słowach *Verbum caro* podczas modlitwy *Anioł Pański*, i niekiedy łzy wzruszenia”); intensywne uczestniczenie w Męce Pańskiej, podczas niego czuł się „składanym razem z Jezusem Chrystusem w ofierze Przedwiecznemu Ojcu” (*Droga Krzyżowa* była jego codzienną praktyką a wizerunek Ukrzyżowanego znajdował się w każdym pomieszczeniu domu); celebrowanie Mszy świętej (tak bardzo podobne do owych pamiętnych Mszy jego św. Filipa), skupione, spokojne, rozmiłowane, „jak gdyby serafina”, z pasmem przedłużanych milczących adoracji w skromnej kaplicy i w jego kościele oratoriańskim; troska o ozdobę świątyni (również ona znakomicie filipińska), wyrażana także świetnymi maksymami: „Ubodzy w domu, bogaci w kościele”, „Wielkie jest to wszystko, co odnosi się do Pana”; gorące, serdeczne, ufne nabożeństwo do Matki Bożej (był jednym z propagatorów kultu Niepokalanego Serca Maryi właśnie w czasie, w którym był wznoszony pierwszy kościół oratoriański w Londynie, poświęcony temu tytułowi maryjnemu): ukazują się jako istotne elementy jego duchowości, charakterystyczne cechy, które przedstawiają jego wewnętrzną sylwetkę, wzorowaną i ustawicznie porównywaną z sylwetką jego ojca i nauczyciela Filipa Neri. I jak nie odczuwać tej doskonałej zgodności w owej wyróżniającej cesze o. Alojzego, która charakteryzuje i nadaje szczególny wyraz całej jego intensywnej pracy i jego inicjatywom: w radosnym i ufnym zawierzeniu Bożej Opatrzności? „Czynić wszystko dobrze - mawiał – a następnie mieć wielkie zaufanie do Boga”; „wszystko pogodnie znosić”; „Robić, cierpieć, milczeć!”, były jego zasadami, jego stałymi dewizami, także one autentycznego pochodzenia filipińskiego. O. Luigi miał stałe dowody takiej opatrnościowej pomocy dla jego ubogich: z jego niewzruszonej ufności rodziły się nawet nadzwyczajne interwencje, a

świadczenia tego są obfite. „Ojciec niebieski na pewno nie dopuściłby, aby ubogim dziewczętom brakowało tego, co jest konieczne: drzewa opałowego, polenty, fasoli, makaronu, Opatrzność sprawiała, że wszystko to pojawiało się we właściwej chwili”; a nawet nie bezpodstawnie mówiono o rozmnożeniu... butów! Swojej instytucji nadał imię i oddał ją pod opiekę św. Kajetana z Tieny, świętego Opatrzności, któremu został poświęcony kościółek instytutu. Zresztą, samo jego dzieło, zrodzone niejako samorzutnie z miłości wielkich dusz, zdobywszy uznanie w następstwie precyzyjnego kierownictwa ojca Alojzego, dzięki któremu ze skromnego ziarnka gorczycy wyrosło na wielkie rozgałęzione drzewo, było i jest widzialnym znakiem owej miłującej Opatrzności, w której czcigodny założyciel nigdy nie przestał pokładać nadziei i w nią wierzyć. Kiedy umarł, siostry Opatrzności były już rozmieszczone w dwunastu domach; dzisiaj zgromadzenie to, liczące ponad tysiąc osób, działa także za morzami, w Ameryce Łacińskiej, w Afryce, w Indiach.

Wytyczoną przez ojca Filipa drogą od początku szły wybitne postacie godnych jego synów, w odmiennych czasach, w różnych okolicznościach i zgodnie z różnymi środowiskowymi potrzebami, ponownie przedstawiali jego zachwycające rysy twarzy, odzwierciedlając bogactwa jego nieporównywalnej osobowości. A nawet kilku z nich Kościół zechciał wynieść na ołtarze, dla zbudowania i pocieszenia ludu Bożego. Jednego na wiek, od czasów św. Filipa. Pierwszym był dawny jego syn duchowy, bł. Juwenalis Ancina (1545-1604), wszechstronny umysł i duch niestrudzonego apostoła: umarł jako biskup Saluzzo, po dwóch latach heroicznej posługi duszpasterskiej. W XVII wieku błyszczała w Fermo serdeczna postać bł. Antoniego Grassi (1592-1671), człowieka apostołskiego, czczonego także przez papieży, o rysach twarzy bardzo podobnych do rysów św. Filipa. Bł. Sebastian Valfrè (1629-1710), prepozyt Kongregacji w Turynie, w jego trudnych czasach, dzięki niestrudzonej gorliwości apostołskiej oraz dzięki całkowitemu poświęceniu się ubogim i tułaczom, był bez wątpienia najbardziej popularnym człowiekiem w jego mieście. Dla wieku XIX dzisiaj wpisuje się w żywą historię Kongregacji Oratorium postać innego błogosławionego, i to takiego, który, oprócz wszystkiego innego, stanowi ważny i wszystko obejmujący znak Bożej Opatrzności. Także Alojzy Scrosoppi, dzięki jego szczególnym cnotom, dzięki jego wyborom i osobistym właściwościom, jak jego dawni współbracia, jak nawet ci, którzy żyli obok Ojca, całkiem słusznie okazuje się prawdziwym synem Filipa Neri. Czuł się on nim od czasów dziecięcych, także po kasacie jego Kongregacji, i przez całe życie nie porzucił ani stroju ani przestrzegania swojego instytutu. Na końcu to sam św. Filip dał mu ostatnie powiadomienie, jak gdyby dla zaświadczenia jego przynależności i dla przypieczętowania swoim wezwaniem historii tego godnego podziwu życia. Św. Filip wielokrotnie mówił swoim synom duchowym, że „Pan nigdy nie ma zwyczaju posyłać śmierci do człowieka duchowego, nie powiadomiwszy go uprzednio o tym”. O. Alojzy miał w swoim pokoju popiersie Świętego zamknięte w małym relikwiarzu. Na krótko przed śmiercią usłyszał dyskretne pukanie w szybkę: nie miał wątpliwości, że to właśnie Ojciec wzywa go i z radosną prostotą powiedział o tym swoim zasmuconym córkom. Wieczorem 3 kwietnia 1884 roku, w wigilię święta Matki Bożej Bolesnej, poszedł na spotkanie z ogromnie umiłowanym Panem, któremu wiernie służył przez długie lata. Jego ukochany św. Filip wielokrotnie zwierzał się: „Dla ludzi Bożych życie jest cierpieniem a śmierć pragnieniem”.

*„L'Osservatore Romano, 26-27 października 1981 r. - Tłum. ks. M. Stebart COR*



## Modlitwa

*Jest na Wielkopolsce wspaniała świątynia  
Na wysokim wzgórzu – gdzieś koło Gostynia.  
Od wieków tu mieszka Matka Chrystusowa,  
Która troski pielgrzymów w sercu swoim chowa.  
Przybyłem tu z daleka potrzebą naglony,  
Opowiedzieć o dziadku w szpitalu leczonym.  
Popatrz Matko, jak cierpi Jan – syn twój kochany,  
Co niegdyś młodą ręką dbał o Twoje lany.  
Dziś dotknięty cierpieniem dłonie swe kieruje,  
Do swoich najbliższych – jakże ich miłuje.  
Przybywam nieśmiały, prosić Cię o zdrowie,  
Usłysz głos mój błagalny w mej kapłańskiej mowie.  
Od wieków mieszkasz tutaj na wzgórzu wspaniałym,  
Spoglądasz na pielgrzymów wzrokiem niebywałym.  
Spójrz Matczynym spojrzeniem Matko ma jedyna  
I wstaw się laskawie u Swojego Syna.  
Niech dziadek nasz kochany do domu powróci,  
Gdzie wszyscy czekają boleśnie przykuci.  
Więc biegnę dziś do Ciebie złożyć Najświętszą Ofiarę,  
By Jan mógł się cieszyć zdrowiem boskim darem.*

## Drodzy Chorzy i Cierpiący, Ukochani Czyciele Matki Bożej Bolesnej

Doroczne spotkanie w Święto Matki Bożej Bolesnej Chorych i Cierpiących tym razem przypada w **sobotę 15 września**. Tej szczególnej pielgrzymce i wspólnej modlitwie przewodniczyć będzie **Ks. Bp Józef Zawitkowski z Łowicza**, wielki Czyciel Świętogórskiej Matki.

Serdecznie Was zapraszamy do udziału w tej szczególnej pielgrzymce. Pragniemy z całego serca zjednoczyć Was wszystkich w Świętej Eucharystii i pokrzepić słowem Bożym Księdza Biskupa.

U progu nowego stulecia i tysiąclecia będziemy upraszać Boże błogosławieństwo dla Ojczyzny i całego Kościoła Powszechnego by mógł swoją ewangelizacyjną posługą zjednoczyć wszystkich przy sercu Matki stojącej pod Krzyżem swego Syna.

Słowa serdecznej prośby kierujemy do wszystkich, którzy mają w swoim otoczeniu, w domu, rodzinie, sąsiedztwie chorych i cierpiących aby pomóc w dotarciu na Świętą Górę tym wszystkim, którzy są zdani na Wszą życzliwość i ludzką pomoc.

Modlitewne spotkanie w Świętogórskim Sanktuarium rozpocznie się o godz. 10 00 wspólną modlitwą różańcowa, a o godz. 10.30 będzie sprawowana uroczysta Msza św. koncelebrowana pod przewodnictwem Ks. Biskupa.

Zapraszamy Was wszystkich do licznego udziału w tym modlitewnym spotkaniu i zapewniamy naszą modlitewną pamięć w Waszej intencji.

Niech Świętogórska Matka towarzyszy Wam w tej szczególnej pielgrzymce i przygarnie do swego serca.

Ks. Zbigniew Starczewski COr. – superior

## KALENDARZ

- 30.06. - 6.07. - Rekolekcje Federacyjne Sióstr Służebniczek  
9.07. - 12.07. - Ministranci  
14.07. - 21.07. - Siostry Oblatki  
14.07. - 21.07. - Rekolekcje dla Młodzieży Żeńskiej klas gimnazjalnych  
22.07. - 28.07. - VIII FESTIWAL PIOSENKI RELIGIJNEJ  
30.07. - 2.08. - Kapłani  
4.08. - 7.08. - Oratoryjne Spotkanie Nauczycieli i Poszukujących Boga  
10.08. - 12.08. - AL ANON  
15.08. - Odpust – Wniebowzięcia NMP  
17.08. - 23.08. - Katecheci  
18.08. - 19.08. - Pielgrzymka z Ostrowa  
27.08. - 30.08. - Kapłani  
30.08. - 7.09. - Oblaci – Klerycy  
31.08. - 2.09. - Młodzież Żeńska  
6.09. - 15.09. - Wczaso – rekolekcje dla Chorych  
15.09. - Pielgrzymka Chorych  
20.09. - 23.09. - AA  
24.09. - Skupienie Sióstr  
28.09. - 30.09. - Duszpasterstwo Rodzin

## INTENCJE MIESIĘCZNE APOSTOLSTWA MODLITWY

### **Lipiec:**

**Ogólno - misyjna:** *Aby katechistom i świeckim misjonarzom nie brakowało koniecznych środków do solidnej formacji duszpasterskiej.*

**Kongregacyjna:** *Niech Maryja w tajemnicy swego nawiedzenia uczy nas chrześcijan niesienia Boga i Bożych wartości w domy nasze i domy naszych bliskich oraz wnoszenia Bożej radości w codzienność życia.*

### **Sierpień:**

**Ogólno - misyjna:** *Aby Kościół w Chinach ożywiła głęboka duchowość ewangeliczna, rodząca się z życia modlitwy, zgodnie z wielkimi tradycjami tego narodu.*

**Kongregacyjna:** *Niech Maryja Wniebowzięta wskazuje nam drogi prowadzące do nieba – celu naszej życiowej pielgrzymki.*

### **Wrzesień:**

**Ogólno - misyjna:** *Aby ludność Indonezji, zróżnicowana pod względem etnicznym, kulturowym i religijnym, otwierała się na budowanie przyszłości sprawiedliwej i demokratycznej, we wzajemnym szacunku i harmonii.*

**Kongregacyjna:** *Niech Maryja – Stolica Mądrości, otacza swoim orędownictwem dzieci i młodzież rozpoczynającą nowy rok szkolny i katechetyczny, aby ucząc się prawd o życiu i świecie uczyła się również umiejętności godnego życia w jedności z Bogiem.*

## SPIS TREŚCI

Pielgrzymka mężczyzn na Święta Górę - <i>Ks. Bp Grzegorz Balcerek</i> .....	2
Czym jest Kościół? - <i>Ks. Michał Smagacz</i> .....	4
Ty, który jesteś samą prawdą, bądź uwielbiony! .....	6
Co to znaczy, że Duch Święty jest pocieszycielem? - <i>Kl. Jakub Przybylski</i> .....	7
Eucharystia – Duch Święty - Przebóstwienie - <i>Dk. Dariusz Dąbrowski</i> .....	8
Per Mariam - Soli Deo – Tajemnica - <i>Ks. Tadeusz Badura COr.</i> .....	9
Wniebowzięta - <i>Ks. Stanisław Gawlicki COr.</i> .....	13
I kobiecość i męskość najbardziej może być zbudowana przy Maryi ..... - <i>Ks. Leszek Woźnica COr.</i>	14
Utrudzeni - <i>Ks. Tadeusz Nagel COr.</i> .....	15
Wątpliwej jakości oddziaływanie mediów - <i>Ks. Michał Smagacz COr.</i> .....	16
Jęk ziemi ojczystej - <i>A. Stulpa</i> .....	19
Kanonizacja o. Alojzego Scrosoppi - <i>Ks. Zbigniew Starczewski COr.</i> .....	21
Alojzy Scrosoppi „ojciec” sierot i sióstr - <i>Thum. Ks. Mieczysław Stebart COr.</i> .....	21
Modlitwa .....	41
Drodzy chorzy i cierpiący, Ukochani Czczyciele Matki Bożej Bolesnej .....	25
Kalendarz .....	26
Intencje miesięczne Apostolstwa Modlitwy .....	26

---

***Jeśli chcesz zaprenumerować „Świętogórską Różę Duchowną”***

***napisz na adres redakcji:*** Święta Góra - Głogówko 15, 63 - 800 GOSTYŃ  
wpłacając dobrowolną ofiarę na konto: **Kongregacja Oratorium, Święta Góra,  
63 - 800 Gostyń WBK S.A. Gostyń, Nr 10901258-14834-128-00-0**

lub przysyłając przekazem pocztowym.

Redaktor naczelny *Ks. Michał Smagacz COr.* Redaktor techniczny i korektor: s. M. Glorioza Drzymała Sł.  
BDNP. Wydawca: Księża Filipini - Święta Góra tel. (065) 572 00 14; tel/fax (065) 572 08 55; E-mail:

sanktuarium@filipini-gostyn.poznan.pl

WEB site: [www.filipini-gostyn.poznan.pl](http://www.filipini-gostyn.poznan.pl)

Druk: „REAL”, Gostyń, ul. Zacisze 1, tel/fax (065) 572 11 82

## Jasnogórskie Śluby Narodu Polskiego */fragment/*

„Wielka Boga – Człowieka Matko! Bogurodzico Dziewico,  
Bogiem sławiona Maryjo!

Królowo świata i Polski Królowo

Gdy upływają trzy wieki od radosnego dnia, w którym zostałaś Królową Polski, oto my dzieci Narodu Polskiego i Twoje dzieci, krew z krwi Przodków naszych, stajemy znów przed Tobą, pełni tych samych uczuć miłości, wierności i nadziei, jakie ożywiały ongiś Ojców naszych. /.../

*Przynosimy* do stóp Twoich niepokalanych całe wieki naszej wierności Bogu i Kościołowi Chrystusowemu

- wieki wierności szczytnemu posłannictwu Narodu, omytego w wodach Chrztu świętego.

*Składamy* u stóp Twoich siebie samych i wszystko co mamy: rodziny nasze, świątynie i domostwa, zagony polne i warsztaty pracy, pługi, młoty

i pióra, wszystkie wysiłki myśli naszej, drgnienia serc i porywy woli.

*Stajemy* przed Tobą pełni wdzięczności, żeś była nam Dziewicą

i Wspomożycielką wśród chwały i wśród straszliwych klęsk potopów.

*Stajemy* przed Tobą pełni skruchy, w poczuciu winy, że dotąd nie wykonaliśmy ślubów i przyrzeczeń Ojców naszych.

*Spojrzyj* na nas, Pani Łaskawa, okiem Miłosierdzia Twego i wysłuchaj potężnych głosów, które zgodnym chórem rwą się ku Tobie z głębi serc wielomilionowych zastępów oddanego Ci Ludu Bożego.

Królowo Polski! Odnawiamy dziś śluby Przodków naszych

i Ciebie za Patronkę naszą i za Królową Narodu Polskiego uznajemy.

Zarówno siebie samych, jak i wszystkie ziemie polskie i wszystek Lud

polecamy Twojej szczególnej opiece i obronie.

*Wzywamy* pokornie Twojej pomocy i miłosierdzia w walce o dochowanie wierności Bogu, Krzyżowi i Ewangelii, Kościołowi Świętemu i Jego Pasterzom, Ojczyźnie naszej świętej, Chrześcijańskiej

Przedniej Straży, poświęconej Twojemu Sercu Niepokalanemu i Sercu Syna Twego. Pomnij, Matko

Dziewico, przed obliczem Boga, na oddany Tobie Naród, który pragnie nadal pozostać Królestwem

Twoim, pod opieką Najlepszego Ojca wszystkich narodów ziemi.”

Ks. Stefana Kardynała Wyszyńskiego

**UROCZYSTOŚCI ODPUSTOWE  
WNIEBOWZIĘCIA NMP**

**Gostyń, Święta Góra  
14 – 15 sierpnia 2001 r.**

**DZIEŃ WDZIĘCZNOŚCI ROLNIKÓW  
I MODLITWY WOJSKA POLSKIEGO**

**14 sierpnia - wtorek, godzina 19.00  
Msza św. z procesją eucharystyczną  
inaugurująca Uroczystości Odpustowe**

**15 sierpnia  
UROCZYSTOŚĆ WNIEBOWZIĘCIA NMP**

**Msze św. o godz. 6, 7.30, 9, 10.30, 15, 17**

**godz. 12.00 - Suma Odpustowa  
z procesją eucharystyczną  
w czasie której**

wieńce żniwne złożą delegacje Rolników Wielkopolski  
a dar ołtarza Żołnierze WP

**przewodniczy Ks. Abp Juliusz Paetz  
Metropolita Poznański**

*Na powyższe uroczystości Odpustowe  
Serdecznie zapraszają Świętogórcy Filipini*